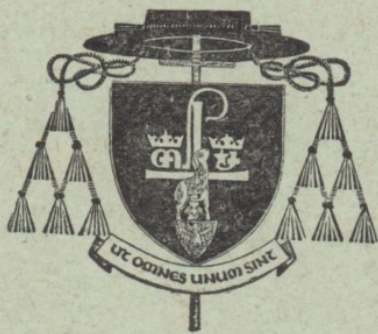
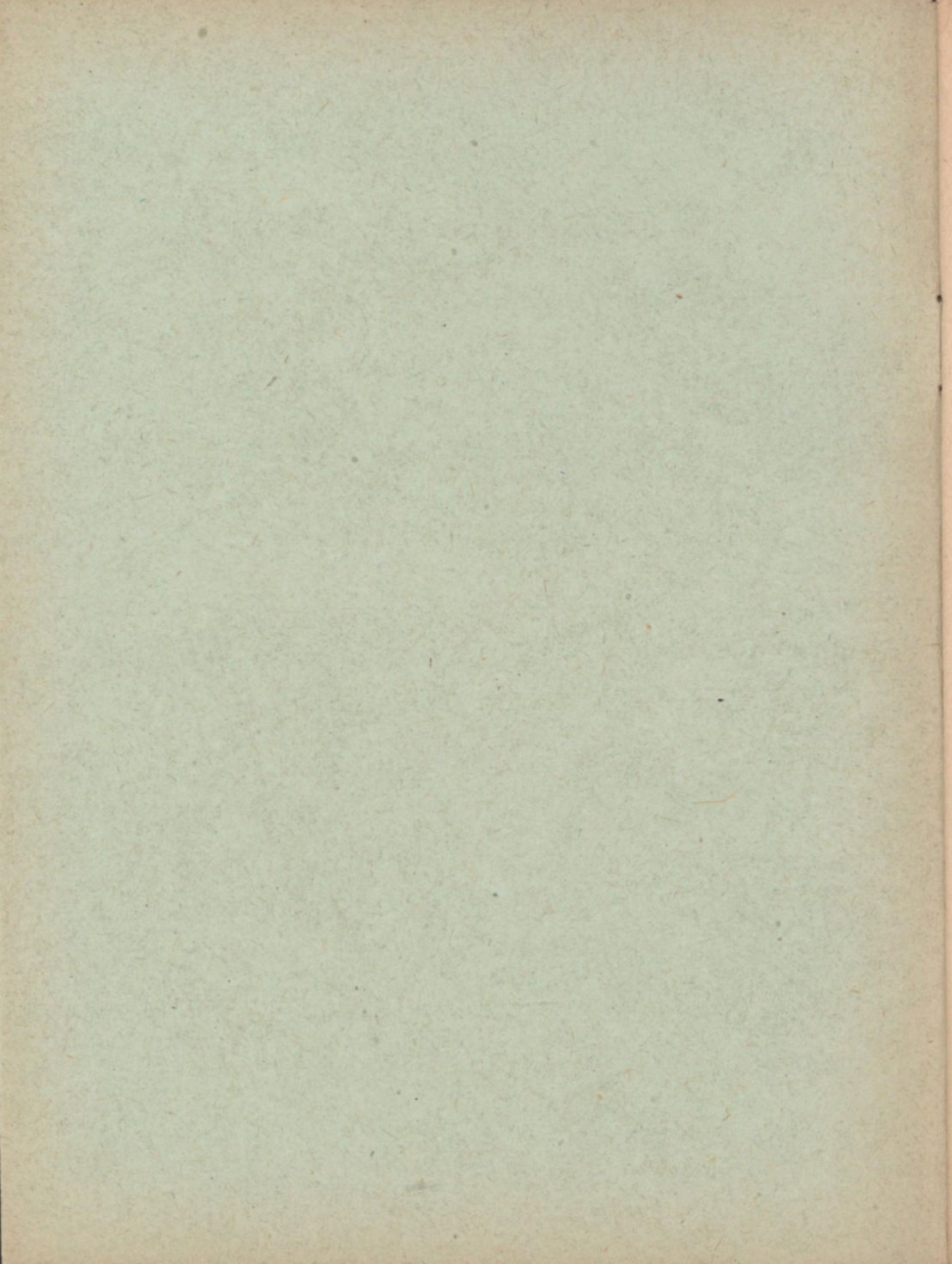


GORZOWSKIE

WIADOMOŚCI
KOŚCIELNE



ORGAN URZĘDOWY
KURII BISKUPIEJ
GORZÓW 1962
LISTOPAD





600-9409/11

Gorzowskie Wiadomości Kościelne

Organ Urzędowy Kurii Biskupiej

Rok 6

Gorzów — listopad 1962

Nr 11

ENCYKLIKA „POENITENTIAM AGERE”

„Encyklika Ojca św. Jana z Bożej Opatrzności Papieża XXIII”

(Oss. Rom. 2. VII. 1962).

Do Czcigodnych Braci, Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów i innych Ordynariuszy (miejscowych) utrzymujących pokój i jedność ze Stolicą Apostolską.

O pokucie jako warunku pomyślnego wyniku II Soboru Watykańskiego.

Jan Papież XXIII pozdrawia Czcigodnych Braci i przesyła im apostołskie błogosławieństwo.

Pokuta (Poenitentiam agere) za popełnione grzechy, jak to wynika z wyraźnego i jasnego ustanowienia Chrystusa, jest dla grzesznika początkiem nie tylko uzyskania przebaczenia, ale i osiągnięcia wiecznego zbawienia. Wobec tego oczywistą jest dla wszystkich słusność ustawicznej nauki Kościoła katolickiego — szafarza skarbów Odkupienia, że pokuta jest niezbędnym warunkiem poprawy każdego z synów Kościoła i pomyślniejszej przyszłości chrześcijaństwa.

Z tego powodu w tej samej Konstytucji Apostolskiej, w której zapowiedzieliśmy publicznie II Sobór Watykański, jednocześnie zaleciliśmy wiernym, aby przygotowali swe dusze na to tak ważne zdarzenie nie tylko przez modlitwy zanoszone do Boga i praktykę cnót chrześcijańskich, ale także przez dobrowolne umartwienie ciała¹⁾.

Obecnie zaś, kiedy zbliża się początek II Soboru Watykańskiego, wydaje się Nam bardzo pożytecznym dla owych niezwykle poważnych i dostojnych obrad raz jeszcze ponowić Nasze wezwanie. Wprawdzie Jezus Chrystus jest obecny w Kościele swym „po wszystkie dni aż do skończenia świata”²⁾, jednak według Naszego zapatrywania zbliży się wówczas do umysłów i serc ludzkich za pośrednictwem swych przedstawicieli, zgodnie ze swymi słowami: „kto Was słucha, Mnie słucha”³⁾.

Wezwanie do pokuty w Starym Testamencie.

W rzeczywistości Sobór Powszechny, będąc zgromadzeniem następców Apostołów, którym Odnowiciel ludzkiego zbawienia polecił nauczać wszystkie ludy i nakazywać im zachowanie wszystkich swoich (nakazów), słów, potwierdził na oczach wszystkich prawa Boga względem rodu ludzkiego, odkupionego Krwią Chrystusa i obowiązki odkupionych wobec Boga

i Zbawcy. Jeżeli przeglądamy księgi Starego i Nowego Testamentu, a do nich powinniśmy się odwoływać, to stwierdzamy wyrażając się obrazowo i w przenośni, że Bóg nigdy nie chciał się uroczyście objawiać ludziom, nie zachęcałszy ich wyraźnie do modlitwy i pokuty. Mojżesz bowiem przykazał ludowi hebrajskiemu tablice Prawa Bożego dopiero po zadośćuczynieniu za grzech bałwochwalstwa i niewdzięczności⁵⁾. A prorocy ustawicznie napominali lud izraelski, aby przejęty duchem pokuty zwracał się do Boga, Pana wszystkiego, poprzez właściwe modlitwy. Przez pokutę i modły Izraelici powinni byli sobie wyprosić urzeczywistnienie opatrnościowego planu Bożego, zgodnie z którym sam Bóg miał przewodzić ludowi wybranemu. Wśród głosów Proroków szczególne znaczenie posiada upomnienie Joela proroka, które w liturgii wielkopostnej często dźwięczy i brzmi w uszach Naszych: „Teraz — mówi Pan — nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście, i w płaczu, i w żalu, i rozzwierajcie serca wasze, a nie szaty wasze... Między przedśmionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani, słudzy Pańscy i będą mówić: Przepuść Panie. ludowi swemu, nie oddawaj dziedzictwa Twego na poharbienie, aby poganie nad nimi panowali”.

Pokuta w nauce Jezusa Chrystusa i Apostołów.

Skoro Syn Boży przywdział ludzką naturę, wezwania do pokuty nie tylko nie ustały, ale stały się jeszcze bardziej naglące. Bo Jan Chrzciciel, zwiastun Boga Wcielonego, rozpoczął tymi słowami swe posłannictwo: „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie”⁷⁾. Również sam Jezus zaczął swoje dzieło Zbawienia od tego, że przed ogłoszeniem zasad wiary polecił dusze oczyścić ze śladów tych grzechów, które zamykają dostęp do wiecznego szczęścia: „Odtąd począj Jezus nauczać i mówić: czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie”. A od słuchaczy Jezusa domagał się — bardziej stanowczo, niż prorocy — całkowitej odmiany duchowej i szczerego uznania wszystkich praw Boga Najwyższego; dobitnie to stwierdza: „... królestwo Boże w was jest”⁹⁾.

Oczywiście pokuta opanowuje i poskramia moce duchowe skłonne do zmysłowości. O tym pouczają nas słowa samego Chrystusa: „... królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je”¹⁰⁾. Apostołowie rzeczywiście nie sprzeniewierzają się postanowieniom Boskiego Mistrza. — Kiedy Duch Święty zstąpił pod postacią ognistych języków, wtedy Piotr, zachęcając tłum do odrodzenia się w Chrystusie i przyjęcia darów Ducha Św., tak przemawia: „Czyńcie pokutę i niechaj każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego”¹¹⁾. Paweł, Nauczyciel Narodów, wyraźnie poucza Rzymian, że Królestwo Boże nie polega na pysze, ani na zaspokajaniu pożądań zmysłowych, lecz na zwycięstwie sprawiedliwości ducha i pokoju umysłu, jak to sam stwierdza: „Królestwo Boże bowiem nie jest ani pokarmem, ani napojem, lecz sprawiedliwością i pokojem i weselem w Duchu Świętym”¹²⁾.

Nie wolno mniemać, że potrzebują pokuty tylko ci, którzy pragną nade wszystko osiąść Królestwo Boże i być jego uczestnikami. Wszak wszyscy chrześcijanie powinni siebie opanowywać, aby odpędzać wrogów duszy, aby obronił nieskazitelność przywróconą na chrzcie św. lub też odzyskać utraconą przez grzechy Łaskę Bożą. Kto stał się członkiem Kościoła Świętego przez chrzest, tego równocześnie zdobi piękno, którym Chrystus przyozdobił swą Oblubienicę zgodnie z tymi słowami: „Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić obmyciem wodą

w słowie żywota, aby przysposobić sobie Kościół chwalebny, który nie miałby ani zmarszczki, ani innej skazy, ale był święty i niepokalany" ¹³). Z drugiej strony należy stwierdzić, że ci, którzy pokalali grzechami białą szatę otrzymaną na chrzcie powinni się lękać zasłużonych kar Bożych, gdyby przez Sakrament Pokuty nie obmyli się krwią Baranka ¹⁴), nie odzyskali dawnej godności duszy i nie zaprawili się w praktyce cnót chrześcijańskich. Do nich odnosi się surowe upomnienie Apostoła Pawła: „Kto przekracza Prawo Mojżeszowe, ponosi śmierć bez miłosierdzia na podstawie świadectwa dwóch albo trzech osób. O ileż, myślicie, sroższą ściągnie na siebie karę, kto zdepcze Syna Bożego, krew przymierza, którą poświęcony był, skala i duchem Łaski wzgardzi? Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego" ¹⁵).

Nauka i praktyka Kościoła.

Czcigodni Bracia, nikt nie wątpi, że Kościół, najmiłsza Oblubienica Odkupiciela, zachowywała się święta i nieskalana. Wystarczy zwrócić uwagę, czy to na wiarę oświecającą Kościół, czy to na sakramenty, które go krzepią i doskonalą, czy to na przykazania i prawa nim rządzące, czy to na bardzo wielu wyznawców Kościoła, którzy na wieki wstawili go męstwem i obyczajami, cechującymi dzielnych i stałych mężów.

Jednak nie brak i takich spośród synów Kościoła, którzy zapominają o wzniosłości swego powołania i wezwania, szpecą piękno, jakim Bóg ich przozdobił i nie odzwierciadlają obrazu Chrystusa. A my, żywiąc ojcowskie uczucie, ani ich nie karcimy, ani im nie grozimy, lecz napominamy słowami Soboru Trydenckiego tak znakomicie określającymi karność katolicką: „Przyoblekając bowiem przez chrzest Chrystusa (Gal. 3, 27) stawiamy się po prostu w Nim nowym stworzeniem, osiągnąwszy pełne i całkowite odpuszczenie grzechów; do tego odnowienia i tej nieskazitelności możemy dojść tylko przez Sakrament Pokuty, przez nasz płacz i trudy, gdyż tak wymaga Boża sprawiedliwość; słusznie święci Ojcowie nazywają Pokutę jakimś pełnym trudu chrztem" ¹⁶).

Przykład poprzednich Soborów.

Niech się wryje w pamięci chrześcijan przekonanie, że ta zachęta do pokuty, będącej drogą do zadośćuczynienia i do doskonałości, pochodzi od samego Odkupiciela, a Kościół powyższe wezwanie przekazał i rozpowszechnił czy to w formułach świętych obrzędów, czy w postanowieniach Ojców św., czy wreszcie w nakazach Soborów. I tak już od dawna Kościół w czasie Wielkiego Postu błaga Najwyższego tymi słowami: „aby Duch nasz, umartwieniem ciała poskromiony, zapalił się pragnieniem posiadania Ciebie" ¹⁷), albo „abyśmy poskromiwszy ziemskie pożądania tym łatwiej prawdy niebieskie pojęli" ¹⁸).

Wobec tego nic dziwnego, że Poprzednicy Nasi, zwołując Sobory, usiłowali gorąco zachęcić chrześcijan do zbawiennej pokuty. Spośród nich wypadła wymienić szczególnie Inocentego III. On to, z okazji zbliżającego się Soboru Laterańskiego IV, zwrócił się do Synów Kościoła z następującym wezwaniem: „Połączcie modlitwę z postem, jałmużną, aby na tych jakby skrzydłach łatwiej i szybciej modlitwa wznosiła się do miłosiernych uszu Boga, który aby nas łaskawie wysłuchał" ¹⁹).

Grzegorz X w liście skierowanym do prałatów i swoich kapelanów nakazał przed rozpoczęciem drugiego Soboru Lionńskiego, aby przez wyznaczone 3 dni postścili ²⁰). A wreszcie Pius IX zachęcił wszystkich Synów

Kościola, aby po uzyskaniu rozgrzeszenia i odbyciu pokuty przygotowali się godnie i radośnie na najbliższy Sobór Watykański: „Wiadomym jest, że miłsze są Bogu modły ludzi odznaczających się czystym sercem, to jest wolnych od wszelkiej winy”²¹⁾.

Odpowiednie wskazania z okazji II Soboru Watykańskiego.

Czcigodni Bracia, idąc śladem Naszych Poprzedników bardzo pragniemy, aby katolicy, tak duchowni jak świeccy, przygotowali się na wielkie wydarzenie nadchodzącego Soboru przez pobożne modlitwy, dobre uczynki i ćwiczenie się w chrześcijańskiej pokucie. Ze względu na większą skuteczność publicznych i wspólnych modłów dla uproszenia Boskiej pomocy — zgodnie z owym zdaniem Zbawiciela: „gdzie bowiem dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, tam ja jestem pośród nich”²²⁾ — powinni synowie Kościoła za naszych dni, podobnie jak to było w czasach pierwotnego chrześcijaństwa, stać się „jednym sercem i jedną duszą”²³⁾ i dla Taboru wyprosić modlitwami i pokutą u Boga zbawienną owocność. Objawi się ta owocność w nowym etapie i takim rozwoju wiary katolickiej, miłości i czystości obyczajów, że stanie się bodźcem dla odłączonych od Stolicy Apostolskiej do szczerego i czynnego poszukiwania jedności i wejścia do jedynej owczarni pod jednym Pasterzem²⁴⁾.

Dlatego zachęcamy Was, czcigodni Bracia, aby w poszczególnych parafiach Waszych diecezji, tuż przed rozpoczęciem Soboru Powszechnego odprawiano uroczystą nowennę do Ducha Św. celem uproszenia światła Bożego i niebiańskiej pomocy dla Ojców Soboru. W związku z tym pragniemy uczestnikom nowenny otworzyć św. skarbiec Kościoła, udzielając im odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami.

Pożądanym będzie ogłoszenie we wszystkich diecezjach nabożeństwa ekspiacyjnego, które wspólnie z odpowiednimi naukami pobudzi lud chrześcijański do częstego wykonywania uczynków miłosiernych i pokutnych i wybiągania odnowy chrześcijańskiego życia, stanowiącej jeden z głównych celów Soboru.

Słusznie zauważył nasz Poprzednik, nieśmiertelnej pamięci Pius XI: „Modlitwa i pokuta są dwoma skutecznymi środkami, które Bóg dał w naszych czasach, aby nieszczęsną ludzkość, tu i tam błakającą się bez przewodnika, do siebie z powrotem przyprowadzić. Oby one usunęły pierwszy i główny powód wszelkiego zamieszania — bunt człowieka przeciw Bogu, i za niego zadośćuczyniły”²⁵⁾.

Konieczność pokuty wewnętrznej i zewnętrznej.

Przede wszystkim potrzebna jest pokuta wewnętrzna, polegająca na obrzydzeniu sobie grzechów i zadośćuczynieniu za nie. Spełniają ją ci, którzy dobrze się spowiadają, uczestniczą w Ofierze Eucharystycznej i komunikują. Do tego rodzaju pokuty należy zachęcić wiernych w czasie nowenny do Ducha Św. Jeżeli chodzi o pokutę zewnętrzną, na nic się ona nie przyda, o ile łączy się z czystością duszy i szczerem obrzydzeniem sobie grzechów. W takim znaczeniu należy pojmować surowe zdanie Chrystusa Pana: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy podobnie zginiecie”²⁶⁾. Błagamy Boga, by oddalił to niebezpieczeństwo od wszystkich naszych synów. Ponadto trzeba zachęcić wiernych do pokuty zewnętrznej i po to, aby podporządkowali ciało władzy rozumu i wiary oraz zadośćuczynili za winy swoje i cudze. Albowiem św. Paweł, aczkolwiek wyniesiony do

trzeciego nieba i na szczyt świętości, nie zawahał się o sobie stwierdzić: „Karce ciało moje i do posłuchu przymuszam”,²⁷⁾ a gdzie indziej pisze: „A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami”²⁸⁾. A Św. Augustyn napomina w ten sposób: „Nie wystarczy polepszyć swoje postępowanie i zaprzestać popełniania złych czynków; trzeba zadośćuczynić Bogu za grzechy przez żal pokuty, ofiarę skruszonego serca i jałmużnę”²⁹⁾.

Najważniejszym z tych czynków zewnętrznej pokuty jest cierpliwe i ufnie znoszenie wielu różnych utrapień, których pełno w tym życiu oraz innych dolegliwości i niewygód, wynikających z gorliwego spełniania naszych obowiązków, z codziennej pracy i z ćwiczenia się w cnotce chrześcijańskiej. Ten konieczny rodzaj pokuty nie tylko gładzi grzechy, przejednuje Boga i uzyskuje niebiańską pomoc dla Soboru Powszechnego, lecz także przynosi ulgę w utrapieniach życia, prawie je osładza, zapewniając nam nagrodę wieczną, bo „utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi”³⁰⁾.

Współdziałanie z Bożym Odkupieniem.

Lecz oprócz chrześcijańskiego znoszenia dolegliwości życia doczesnego i jego nieuniknionych cierpień winni chrześcijanie ofiarować Bogu dobrowolnie umartwienia, naśladując Odkupiciela Naszego, który według słów Księcia Apostołów „umarł raz jeden za grzechy nasze, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas ofiarować Bogu, przyprawiony wprawdzie o śmierć cielesną, ale ożywiony Duchem”³¹⁾. Wypada zatem, byśmy „ponieważ... Chrystus cierpiał na ciele, tą samą myślą się uzbroidli”³²⁾. W tym celu godzi się brać przykład i zachętę od mężów jaśniejszych w Kościele świętością, a których umartwienia, zadawane ich ciału, najczęściej będącemu bez winy, przejmują podziwem, a poniekąd grozą. W obliczu tych bohaterów świętości, czyż grzesznicy obciążeni ciężkimi winami nie mają za Łaskę Bożą dobrowolnie znosić kar i umartwień? Każdy wie, że Bogu podoba się bardzo ten rodzaj pokuty, który nie wywodzi się z wrodzonych słabości ciała lub ducha, lecz wznosi się ku Niemu jak najprzyjemniejsza dla Boga ofiara z dobrowolnego i szlachetnego postanowienia woli. Wszystkim wiadomo, że nasz udział w większym rozwoju Boskiego Dzieła Odkupienia stanowi cel Soboru Powszechnego. Chrystus Pan, „ofiarowan, bo sam chciał”³³⁾, dokonał tego dzieła, już to objawiając ludziom swą niebiańską naukę, już to wylewając dla ich zbawienia swą przenajdroższą Krew. Ponieważ każdy może powiedzieć za Pawłem Apostołem: „Raduję się w utrapieniach... i dopełniam, czego braknie utrapieniom Chrystusa, w ciele moim za ciało Jego, którym jest Kościół”³⁴⁾, gorliwie i ochotnie wykorzystujemy sposobność ofiarowania Bogu dolegliwości i cierpień naszych „ku budowaniu ciała Chrystusowego”³⁵⁾, którym jest Kościół. Nie może przypaść w udziale większe szczęście i większy zaszczyt, niż współdziałać w zbawieniu ludzi, bardzo często oddalających się od prostej ścieżki prawdy i cnoty. Niestety, wielu zamiast zachowywać powściągliwość i zaparcie samego siebie — do czego wdraża Jezus Chrystus: „Jeśli kto chce iść ze mną, niech zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie”³⁶⁾ — nieumiarkowanie pożądają ziemskich rozkoszy, zhańbiają i osłabiają szlachetniejsze siły swego ducha. Zatem powinni chrześcijanie tą samą mocą ducha, co męczennicy i inni święci, którzy ustawicznie wstawiali Kościół katolicki, zwalczać niegodny sposób życia, sprwadżający się dopodsywania niskich namiętności, a narażający na utratę wiecznego zbawienia. W ten sposób wszyscy, odpowiednio do swego stanu, będą mogli przyczynić się do pomyślnego wyniku II Soboru Powszechnego, który ma odnowić obyczaje chrześcijańskie.

Końcowe zachęty.

Po skreśleniu tych Ojcowskich upomnień ufamy całkowicie, Czcigodni Bracia, że nie tylko Wy odpowiecie na nie stałym zapałem, lecz także dzięki Wam uczynią to samo wszyscy Nasi synowie rozsiani po świecie, zarówno duchowni, jak i świeccy. Spełnienie wspólnych nadziei pokładanych w Soborze, a mianowicie jak największy rozwój chrześcijaństwa, donioślejszy rozgłos słowa o Królestwie, o czym mówi Pan Jezus w przypowieści o siewcy³⁷⁾, utwierdzenie i rozszerzenie Królestwa Bożego przy pomocy tego wydarzenia — to wszystko zależy po większej części od usposobienia tych, w których Sobór będzie usiłował wzniecić zapał, czy to w stosunku do prawdy i cnoty, czy to w zabiegach o publiczną i prywatną część Bożą, czy to w poprawie życia czy wreszcie w rozprzestrzenianiu granic Kościoła. Dlatego, Czcigodni Bracia, działajcie i chwytajcie się wszystkich środków dla Was możliwych i to bez wachania, aby Wasi wierni obmyli dusze swoje pokutą i rozpalili je gorliwą pobożnością. Niech nie zduszają „dobrego ziarna, które w tych dniach posiejemy, lecz niech je przyjmą ochotnym i wiernym sercem, aby z przyszłego Soboru uzyskali wiele niezawodnych pomocy, potrzebnych do wiecznego zbawienia.

Wreszcie do czasu, w którym będziemy odbywać Sobór, można, naszym zdaniem, dostosować te słowa: „Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia”³⁸⁾. Lecz jest wolą Opatrzności Bożej, że rozdawnictwo Darów Niebieskich zależy od woli i usposobienia ludzi. Przeto ci, którzy chcą być oddani Nam, od dawna usiłującym przygotować umysły chrześcijan na te wydarzenia, winni usłuchać Naszego ostatniego wezwania. Wobec tego pod Naszym i Waszym, Czcigodni Bracia, przewodem wszyscy chrześcijanie, a szczególnie kapłani, zakonnicy, zakonnice, dzieci, chorzy i nieszczęśliwi niech się złączą w modlitwach i pokucie, aby dla Kościoła wyprosić u Boga światło i pomoc, których będzie w tych dniach potrzebował. Jakże nie spowodowałyby hojności miłosiernego Boga dary Jego synów, woniejące pobożnością i mirrą?

Ponadto cały lud chrześcijański z posłuszeństwem dla Naszego wezwania, owiany duchem modlitwy i umartwienia, będzie przedziwnym i wspaniałym dowodem religijnej pobożności, która ma przejmować wszystkie dzieci Kościoła. Oby ten przykład poruszył ducha pogrążonych w sprawach ziemskich i zaniedbujących swe obowiązki względem Boga.

Jeżeli te Nasze nadzieje się spełnią, a wy przybędziecie ze swoich diecezji na Sobór do Rzymu ze skarbami duchowych bogactw, można będzie oczekiwać nowego, piękniejszego dla Kościoła okresu.

Tą ufnością ożywieni z serca udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, całemu duchowieństwu i ludowi, powierzonemu Waszej pasterskiej trosce, apostołskiego błogosławieństwa, jako zadatku łaski niebieskiej i Naszej ojcowskiej życzliwości.

Dan w Rzymie u Św. Piotra, dnia 1 lipca, w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa, roku 1962 a w czwartym Naszego Pontyfikatu.

Jan PP XXIII

¹⁾ Zob. Konstytucja Apostolska *Humanae salutis*: A.A.S. LIV/1962.

²⁾ Mt. 28, 20; ³⁾ Łk. 10, 16; ⁴⁾ Zob. Mt. 28, 19 — 29; ⁵⁾ Zob. Wyj. 32, 6—35 i 1 Kor. 10, 7; ⁶⁾ Joel 2, 12—13, 17; ⁷⁾ Mt. 3, 1; ⁸⁾ Tamże 4, 17; ⁹⁾ Łk. 17, 21;

¹⁰⁾ Mt. 11, 12; ¹¹⁾ Dz. 2, 38; ¹²⁾ Rzym. 14, 17 — 18; ¹³⁾ Ef. 5, 26 — 27; ¹⁴⁾ Zob. Obj. 7, 14; ¹⁵⁾ Hebr. 10, 28 — 29, 31; ¹⁶⁾ Sobór Tryd. sesja XIV „Nauka o Sakramencie Pokuty”, r. 2; zob. Św. Grzegorz z Nazianzu, Mowa 39, 17; PG, 36, 356; Św. Jan z Damaszku. Wiara prawowierna 4, 9; PG. 94, 11, 24; ¹⁷⁾ Modlitwa z wtorku po pierwszej niedzieli W.P. ¹⁸⁾ Modlitwa ze środy po czwartej niedzieli W.P. ¹⁹⁾ „Listy dotyczące czwartego Soboru Laterańskiego” list 28 do wiernych prowincji mogunckich u Mansi’ego, Ažpliss, Coll. 22, Paris et Leipzig 1933, 959; ²⁰⁾ Zob. Mansi dzieło cyt. 24, 62. ²¹⁾ Zob. Act. et Decr. Sacr. Concil. Recent., Coll. Lac. tom IV, Friburgi Brisg. 1890, col. 10; ²²⁾ Mt. 18, 20; ²³⁾ Dz. 4, 32; ²⁴⁾ Zob. J. 10, 16; ²⁵⁾ Encykl. Caritate Christi compulsi, A.A.S. 24 (1932) str. 191; ²⁶⁾ Łk. 13, 5; ²⁷⁾ 1 Kor. 9, 27; ²⁸⁾ Gal. 5, 24; ²⁹⁾ Kaz. 351, 5, 12, PL. 3 (1549); ³⁰⁾ Rzym. 8, 18; ³¹⁾ 1 P. 3, 18; ³²⁾ Zob. tamże 4, 1; ³³⁾ Iz. 53, 7; ³⁴⁾ Kol. 1, 24; ³⁵⁾ Ef. 4, 12; ³⁶⁾ Łk. 9, 23, ³⁷⁾ Mt. 13, 19; ³⁸⁾ 2 Kor. 6, 2.

ORĘDZIE OJCA ŚW. JANA XXIII Z OKAZJI OTWARCIA XXI SOBÓRU POWSZECHNEGO

(Oss. Rom. 12. X. 62, nr 234)

Czcigodni Bracia!

Raduje się dziś Święta Matka Kościół, gdyż szczególnym darem Bożej Opatrzności nadszedł dzień tak bardzo upragniony, w którym Drugi Watykański Sobór Powszechny rozpoczyna się uroczysto w grobu św. Piotra, pod Opieką Niepokalanej Dziewicy, której czcimy dziś godność Macierzyństwa Bożego.

Sobór Powszechny w Kościele

Szereg różnych soborów, jakie się odbyły w przeszłości — czy wzięmiemy dwadzieścia soborów powszechnych, czy niezliczoną ilość prowincjonalnych i krajowych, także bardzo ważnych — świadczą wymownie o żywotności Kościoła Katolickiego, i jak świetlane punkty znaczą drogę jego historii.

Terazniejszy pokorny następca Księcia Apostołów, który do Was przemawia, otwierając to bardzo uroczyste posiedzenie, ma za zadanie jeszcze raz stwierdzić ciągłość nauczania Kościoła przedstawiając je w formie wyjątkowej wszystkim ludziom naszych czasów i uwzględniając różne odchylenia, potrzeby i warunki naszych czasów.

Otwierając ten powszechny Sobór, zastępca Chrystusa, który do Was przemawia, oczywiście ogląda się w przeszłość, by z niej zebrać jakby głosy, w których echo pragnie się wsłuchać, uprzytomniając sobie pamięć i zasługi dawnych i późniejszych Papieży, Naszych Poprzedników: głosy uroczyste i czcigodne na Wschodzie i Zachodzie, od wieku IV aż do średniowiecza, i od średniowiecza aż do epoki współczesnej, przekazujące nam świadectwo tych Soborów: głosy ustawicznie sławiące triumf Boskiej i ludzkiej instytucji Kościoła Chrystusowego, który od Jezusa bierze swoje imię, łaskę i swój sens.

Ale obok powyższych powodów radości duchowej, prawdą jest, że ponad tą, przeszło dziewiętnastowiekową historią unoszą się również chmury smutku i doświadczeń. Nie na darmo stary Symeon powiedział do Marii, Matki Jezusowej, to proroctwo, które sprawdziło się i sprawdza: Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu, w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiac się będą (Łuk. 2, 23).

A sam Jezus nakreślił całkiem jasno postawę, jaką świat zajmować będzie wobec Jego Osoby w ciągu wieków, posługując się tajemniczymi słowami: Kto was słucha, mnie słucha (tamże 10, 16); i słowami przytoczonymi przez tego samego Ewangelistę: Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie gromadzi ze mną, rozprasza (tamże 11, 23).

Wielki problem, jaki stanął przed światem, pozostaje niezmienny po prawie dwu tysiącach lat. Chrystus zawsze jaśnieje jako ośrodek historii i życia.

* * *

Sobory Powszechne, ilekroć się zbierają, święcą uroczyste jedność, jaka istenije pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem i dlatego przyczyniają się do powszechnego promieniowania światła prawdy, do właściwego ułożenia życia jednostki, rodziny i społeczeństwa i do spotęgowania sił duchowych przez stałe podnoszenie ich ku prawdziwym i wiecznym wartościom.

Patrzmy na świadectwa tego nadzwyczajnego aktu nauczania Kościoła zebrane w wielu imponujących księgach i przechowane jako święta spuścizna w archiwach kościelnych, znajdujących się zarówno tu w Rzymie, jak i w sławniejszych bibliotekach całego świata, świadectwa nieprzerwanie występujące w różnych epokach pierwszych dwudziestu wieków historii Kościoła.

Powstanie i przyczyny II Watykańskiego Soboru Powszechnego

Mówiąc o inicjatywie tego wielkiego wydarzenia, które nas tu zgromadza, wystarczy powtórzyć tytułem historycznej dokumentacji Nasze osobiste, acz pokorne świadectwo o pierwszym, nieoczekiwanym pojawieniu się w Naszym sercu i na Naszych wargach prostego słowa: Sobór Powszechny, słowa wypowiedzianego przed prześwietnym Kolegium Kardynalskim owego szczęśliwego dnia, 25 stycznia 1959 r. w bazylice św. Pawła, w uroczystość Jego Nawrócenia. Było to wydarzenie niespodziewane: jakby błysk zstępującego z góry światła; jakby wielka słodycz, która przynika serce i promieniuje z oczu. Równocześnie zaś oczekiwanie Soboru obudziło zapal, który się udzielił nadspodziewanie całemu światu.

Trzy lata żmudnych przygotowań, poświęconych wszechstronnym i głębokim badaniom współczesnych zagadnień wiary i praktyki religijnej — oraz chrześcijańskiej a w szczególności katolickiej żywotności, okazały się pierwszym znakiem i pierwszym darem błogosławieństwa niebieskiego.

Żywimy wielką nadzieję, że Kościół oświecony światłem tego Soboru, wzbogaci się w skarby duchowe, zaczerpnąwszy zeń siły i nowych mocy, patrzeć będzie nieustraszony w przyszłość. Rzeczywiście, dzięki stosownym unowocześnieniom i mądrym zorganizowaniu wzajemnej współpracy, Kościół będzie w ten sposób działał, by ludzie, rodziny, narody faktycznie zwracały się do rzeczy niebieskich.

W ten sposób obecny Sobór staje się powodem wdzięczności do Najwyższego Dawcy wszelkiego dobra, sławiąc hymnem radosnym chwałę Chrystusa Pana, chwalebego i nieśmiertelnego Króla wieków i narodów.

STOSOWNOŚĆ ZWOŁANIA SOBORU

Istnieje prócz tego Czcigodni Bracia, jeszcze dalszy powód, który pożytecznie będzie poddać wam pod rozważę. Celem pełniejszego wyrażenia

Naszej świętej radości, pragniemy przedłożyć temu wielkiemu Zgromadzeniu radosne i szczęśliwe okoliczności, w których rozpoczyna się obecny Sobór Powszechny.

W codziennym sprawowaniu Naszego urzędu duszpasterskiego niekiedy ranią nasze uszy insynuacje nawet gorliwych, ale pozbawionych rozeznania i umiaru. W czasach współczesnych widzą one tylko odstępstwo i upadek; twierdzą, że nasz wiek stał się gorszy niż wieki dawniejsze; i postępują tak, jak gdyby niczego się nie nauczyli od historii, która przecież jest mistrzynią życia i jak gdyby w okresie poprzednich soborów powszechnych wszystko dokonywało się wśród triumfu idei chrześcijańskiego życia i słusznej wolności religijnej.

Nam zaś wydaje się, że nie należy zgadzać się z tymi prorokami niedoli, którzy występują jako zwiastuny wydarzeń zawsze nieszczęśliwych i jakby zapowiadających koniec świata.

W obecnym porządku rzeczy dobra Opatrzność prowadzi nas do nowego układu stosunków między ludźmi, które za sprawą ludzi i ponad ich oczekiwania zmierzają do realizacji opatrnościowych planów wyższych i nieprzewidywanych; planów tej Opatrzności, która wszystko, nawet ludzkie różnice wprzęga w większe dobro Kościoła.

Łatwo spostrzec rzeczywistość tej prawdy, gdy się uważnie zastanowić nad światem dzisiejszym, który do tego stopnia zajmuje się polityką i sprawami ekonomicznymi, że nie znajduje czasu, by pomyśleć o sprawach duchowych, jakimi się zajmuje urząd nauczycielski Kościoła św. Nie jest to właściwy sposób postępowania i dlatego słusznie się go odrzuca, choć nie może zaprzeczyć, że nowe warunki życia współczesnego mają przynajmniej z jednej strony dodatnią, że usunęły niezliczone przeszkody, za pomocą których synowie tego świata utrudniali dawniej wolną działalność Kościoła. **Wystarczy** nawet pobieżnie przeglądnąć historię Kościoła, ażeby się jasno przekonać, jak nawet te sobory powszechne, które w następstwie stały się sławą dla Kościoła Katolickiego, odbywały się często w bardzo trudnych warunkach, wśród smutnych okoliczności, spowodowanych niewłaściwą ingerencją władzy cywilnej. Wprawdzie władcy tego świata głosili z całą szczerością, że bronią Kościoła; w rzeczywistości jednak często spowodowali szkody i niebezpieczeństwa duchowe, bo postępowali jedynie w myśl własnych i niebezpiecznych interesów politycznych.

Jednakże z niemalą nadzieją i z pociechą widzimy dzisiaj, że Kościół uwolniony od owych przeszkód ze strony świeckich, jakich w przeszłości doznawał, może z tej Bazyliki Watykańskiej jakoby z nowego Wieczernika Apostolskiego, podnosić za waszym pośrednictwem swój głos, pełen majestatu i wielkości.

Naczelne zadania Soboru: obrona i utwierdzenie prawdy

Do obowiązków Soboru Powszechnego należy przede wszystkim strzeżenie św. depozytu nauki chrześcijańskiej i podawanie go w jak najbardziej skutecznej formie. Nauka ta obejmuje całego człowieka, złożonego z duszy i ciała, i jako pielgrzymującemu po tej ziemi, nakazuje dążyć do nieba.

Wskazuje nam to sposób urządzenia swego życia na ziemi jako życia obywateli zarówno ziemskich, jak i niebieskich i taką drogę wypełniania obowiązków, by osiągnąć cel naznaczony nam od Boga. Oznacza to, że wszyscy ludzie, zarówno wzięci jako jednostki, jak i społecznie z sobą powiązani, mają obowiązek dążyć nieustannie przez całe życie do osią-

gnięcia dóbr niebieskich: i że winni używać dóbr ziemi jedynie dla tego celu, tak aby one nie wychodziły na szkodę w osiąganiu szczęśliwości niebieskiej.

Powiedział Pan: Szukajcie tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego (Mat. 6, 33). Słowo „najpierw” wyraża w jakim kierunku powinny zwracać się nasze myśli i nasze wysiłki: nie ma więc potrzeby przytaczać dalszych słów z tejże samej zachęty Pańskiej, że wszystko inne będzie wam przydane (tamże). Rzeczywiście w Kościele zawsze byli, i dzisiaj są tacy, którzy z całych sił dążą do wypełnienia ewangelicznej doskonałości, nie omieszkując być użytecznymi dla społeczeństwa.

Z przykładu ich życia praktykowanego wytrwale i z podejmowanej przez nich miłości bierze się i wzrost i wszystko, co wzniosłe i szlachetne w społeczności ludzkiej.

Ponieważ ta nauka obejmuje wielorakie pola ludzkiego działania, odnoszące się tak do poszczególnych osób, jak i do rodzin oraz do całego życia społecznego, konieczną jest rzeczą, aby Kościół nie oddalał się od świętego dziedzictwa prawdy przekazanego przez Ojców; lecz aby równocześnie uwzględniał teraźniejszość, nowe warunki i formy życia nowoczesnego na świecie, które otwarły nowe drogi dla apostołstwa katolickiego.

Z tego też powodu Kościół nie przyglądał się biernie godnemu podziwu postępowi odkryć geniuszu ludzkiego i nie pozostał w tyle w sprawie dliwej ich ocenie: lecz idąc za tym rozwojem, nie omieszkuje napominać ludzi, aby poprzez świat rzeczy zmysłowych, kierowali swe oczy na Boga, źródło wszelkiej mądrości i wszelkiej piękności. Każę im nie zapominać o przykazaniu: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz (Mat. 4, 10; Łk. 4, 8), tak, żeby urok rzeczy widzialnych nie przeszkadzał w prawdziwym postępie.

Sposoby rozpowszechnienia Nauki Objawionej

Po ustaleniu powyższego staje się jasne, jakie nadzieje wiąże się z Soborem odnośnie nauki wiary. Dwudziesty pierwszy Sobór Powszechny, który cieszyć się będzie płodnym i znamienym zbiorem doświadczeń prawnych, liturgicznych, apostołskich i administracyjnych, chce przekazać naukę czystą i nieskażoną, bez zabarwień i przeinaczeń, tak jak po przez dwadzieścia wieków stała się, mimo trudności i przeciwieństw, wspólną spuścizną. Spuścizną nie przez wszystkich równie dobrze przyjętą, a przecież stanowiącą skarbiec stałe otwarty dla ludzi dobrej woli. Naszym obowiązkiem jest nie tylko strzec owego cennego skarbu tak jak gdybyśmy się zajmowali jedynie przeszłością, lecz także poświęcać się ochoczą wolą i odważnie tym zadaniom, których nasz wiek wymaga, kontynuując drogę, jaką Kościół kroczy od dwudziestu wieków.

Punctum saliens tego Soboru nie jest więc dyskusja nad któryś z artykułów podstawowej doktryny Kościoła, powtarzającej się w nauczaniu Ojców i Teologów, zarówno dawnych, jak i współczesnych, którą zakładamy jako dobrze znaną i stale obecną przed oczyma ducha.

Nie dlatego więc Sobór był potrzebny. Duch chrześcijański, katolicki i apostołski całego świata oczekuje nowego bodźca dzięki odnowieniu, pogodnemu i spokojnemu przyłgnięciu do pełnej i nieuszczuplonej nauki Kościoła, jaka jeszcze przebiega z aktów Soboru Trydenckiego i Watykańskiego Pierwszego, bodźca, który by go pchnął w kierunku przepajania się nauką i urabiania sumień w pełnej zgodzie i wierności z autentyczną nauką, przestudiowaną jednakże i podaną w formie naukowej i literackiej

właściwej duchowi współczesnemu. Czym innym jest istota starodawnej nauki stanowiącej **skarbiec wiary**, a czym innym jest sposób jej wyrażania. Otóż na to właśnie — z cierpliwością, jeśli trzeba będzie — należy położyć wielki nacisk, wszystko przystosowując do zadań nauczania i duszpasterstwa.

Sposoby usuwania błędów

W chwili otwarcia drugiego Powszechnego Soboru Watykańskiego staje się jasne jak nigdy, że prawda Pańska trwa na wieki. W pochodzie wieków widzimy rzeczywiście, jak się zmieniają poglądy, wykluczając się wzajemnie i jak błędy zaledwie powstałe, znikają niby mgła przed słońcem.

Kościół stale się przeciwstawiał tym błędom. Wielokrotnie nawet potępiał je z największą surowością. Dzisiaj jednakże Oblubienica Chrystusowa woli się posługiwać raczej lekarstwem miłosierdzia, aniżeli surowością. Woli wyjść naprzeciw dzisiejszym potrzebom, wskazując raczej na skuteczność swojej nauki, aniżeli występując z potępieniem.

Ludzie coraz bardziej przekonują się o najwyższej cenie godności ludzkiej osoby, o jej doskonaleniu i obowiązkach, jakie ona nakłada. Co więcej, doświadczenie nauczyło ich, że gwałt wyrządzony drugiemu, siła uzbrojenia, przewaga polityczna nie stanowią środka do pomyślnego rozwiązania ważnych zagadnień, jakie ich trapią.

W takim stanie rzeczy Kościół Katolicki pragnie okazać się matką miłującą wszystkich, matką łaskawą, cierpliwą, pełną miłosierdzia i dobroci względem synów odłączonych, podnosząc za pośrednictwem tego Soboru Powszechnego pochodnię prawdy religijnej. Do rodzaju ludzkiego przynębnego tylu trudnościami mówi jak niegdyś św. Piotr do ubożego, który prosił go o jałmużnę: Srebra i złota nie mam; lecz co mam to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź! (Dz. Ap. 3, 6). Kościół istotnie dzisiejszym ludziom nie ofiaruje przemijających bogactw, nie obiecuje szczęśliwości czysto ziemskiej, lecz udziela im łaski Bożej, która podnosząc ludzi do godności synów Bożych, stanowi najskuteczniejszą obronę i pomoc do życia bardziej ludzkiego. Kościół otwiera źródło swej życiodajnej nauki, która ludziom oświeconym światłem Chrystusowym pozwala zrozumieć nareszcie, czym na prawdę są, czym jest ich nieprześcigniona godność, ich właściwy cel. Kościół wreszcie przy pomocy swych synów rozszerza pełnię chrześcijańskiej miłości, która bardziej niż cokolwiek innego zdolna jest usunąć zarzewie niezgody; ona tylko zdolna jest rozplenić zgode, sprawiedliwy pokój i jedność bratnią wśród wszystkich.

Należy wzmocnić jedność rodziny chrześcijańskiej i ludzkiej

Troska Kościoła o krzewienie i obronę prawdy wywodzi się z faktu, że według zamiaru Boga, który chce, żeby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy (I Tym. 2, 4), ludzie bez pomocy całej nauki objawionej nie mogą osiągnąć pełnej i trwałej jedności, z którą związany jest prawdziwy pokój i wieczne zbawienie.

Niestety cała rodzina chrześcijańska jeszcze nie osiągnęła w pełni wi-
działnej jedności w prawdzie.

Kościół katolicki bardzo ceni swój obowiązek aktywnego oddziaływa-
nia w celu spełniania się wielkiej tajemnicy jedności, o jaką Jezus Chry-
stus prosił w żarliwej modlitwie Ojca Niebieskiego w przeddzień swej
krwawej Ofiary. Cieszy się Kościół błogim pokojem, wiedząc dobrze, że
jest głęboko złączony z ową modlitwą; następnie cieszy się wielce widząc,
że modlitwa o jedność przynosi zbawienne owoce także wśród tych, któ-
rzy znajdują się poza Nim. Owszem, kiedy rozważy się samą jedność, wy-
modloną przez **Chrystusa** dla Kościoła, wydaje się jakoby jaśniała potrój-
nym promieniem dobroczynnego światła, zstępującego z niebios: jedności
między katolikami, która winna być wzorowo silna; jedności modlitw
i gorących pragnień, dzięki którym chrześcijanie odłączeni od Stolicy Apo-
stolskiej pragnęliby połączyć się z nami; jedności wreszcie szacunku i po-
ważania dla Kościoła Katolickiego tych, którzy są wyznawcami religii nie-
chrześcijańskich. Za wielką przyczynę bólu trzeba uznać fakt, że większa
część rodzaju ludzkiego nie uczestniczy dotąd w źródłach Bożej łaski, któ-
re biją w Kościele Katolickim, mimo, iż wszyscy ludzie zostali odkupieni
Krwią Chrystusa. Dlatego właśnie do Kościoła Katolickiego, którego świa-
tło wszystko objaśnia, i którego siła nadprzyrodzonej jedności udziela się
całej ludzkości, odnosi się słowa św. **Cypriana**: „Kościół otoczony świa-
tłem Bożym wysyła swe promienie na cały świat; a jednak światło jest
jedno, które wszędzie się rozlewa nie tracąc jedności. Rozciąga swe gałę-
zie nad całą ziemią, dając jej żyzność, rozlewa coraz szerzej swoje stru-
mienienie. A przecież jedna jest głowa, jeden początek, jedna matka obficie
płodna: ona nas rodzi, ona nas karmi, ona swym duchem ożywia” (De ca-
tholicae Ecclesiae unitate, 5).

Czcigodni Bracia.

Oto cele, jakie sobie stawia Drugi Powszechny Sobór Watykański
w chwili, kiedy gromadzi najlepsze siły Kościoła i kiedy stara się umożli-
wić ludziom życzliwsze przyjęcie zapowiedzi zbawienia; jak gdyby przy-
gotowywał i utrwalał drogę do owej jedności rodzaju ludzkiego, która
jest wymagana jako konieczny fundament, aby państwo ziemskie upoda-
niło się do owego Państwa niebieskiego, w którym panuje prawda, a pra-
wem jest miłość, wieczność jej wymiarem (Cf. S. Augustin, Epiph.
CXXXVIII, 3).

Zakończenie

Teraz usta nasze otwarty się do was (2 Kor. 6, 11), Czcigodni Bracia
w Biskupstwie. Oto zjednoczeni jesteśmy tu w Bazylice Watykańskiej,
która stanowi oś dziejów Kościoła; gdzie niebo i ziemia stykają się bez-
pośrednio, tu w pobliżu grobu św. Piotra, w pobliżu tych trumien Naszych
Świętych Poprzedników, których prochy zdają się w obecnej uroczystej
chwili radować się radością tajemną.

Rozpoczynający się Sobór wstaje w dziejach Kościoła jako dzień zwia-
stujący olśniewającą światłość. Obecnie zaledwie świta, a już pierwsza za-
powieść wstającego dnia jakże wielkim ciepłem wypełnia Nasze serce!
Wszystko tu oddycha świętością, wszystko radością rozbrzmiewa.

Przypatrzmy się gwiazdom, które swoim blaskiem powiększają majestat tej świątyni. Według świadectwa Apostoła Jana (Apok. 1, 20) wyjeścieciami tymi gwiazdami. A wraz z Wami wokoło grobowca Księcia Apostołów jaśnieją złote świece, symbole powierzonych Wam kościołów (ibidem).

Widzimy w Waszym towarzystwie dostojne osobistości, przejęte duchem szacunku i radosnego oczekiwania, przybyłe do Rzymu z pięciu kontynentów, by reprezentować narody świata.

Można powiedzieć, iż Niebo i ziemia jednoczą się w rozpoczynających się obradach Soboru: Święci Nieba, aby zaopiekować się naszą pracą; a wierni ziemi, aby nie ustawać w swych modlitwach do Pana; wy zaś, dając posłuch natchnieniom Ducha Świętego, aby doprowadzić do tego, by wspólne dzieło odpowiadało dzisiejszym potrzebom i oczekiwaniom poszczególnych narodów. Dzieło to wymaga od nas pogody ducha, braterskiej zgody, umiarkowania w wysuwaniu projektów, zachowania godności w dyskusjach i mądrości w obradach.

Niech da Niebo, aby wasz trud i wasza praca, ku którym zwrócone są oczy nie tylko wszystkich narodów, lecz także nadzieje całego świata, spełniły obficie oczekiwania wszystkich.

Wszchemogący Boże, w Tobie pokładamy całą naszą ufność, nie dowierzając własnym siłom. Spójrzij łaskawym okiem na obecnych tu Pastery Twego Kościoła, niech światło Twej łaski niebieskiej wspiera ich w podejmowaniu decyzji i w uchwalaniu praw; i racz wysłuchać w pełni modlitw, które ku Tobie wnosimy w jedności wiary, słowa i ducha.

Maryjo Wspomożycielko Wiernych, Wspomożycielko Biskupów; Ty której dowodów miłości doświadczyliśmy niedawno w sanktuarium w Loreto, gdzie Ci się podoba odbierać cześć dla tajemnicy Wcielenia, układaj wszelkie sprawy oraz daj pomyślny i łaskawy wynik, a wspólnie z Oblubieńcem Twoim św. Józefem, ze Świętymi Apostołami Piotrem i Pawłem, ze św. Janem Chrzcicielem i Ewangelistą, staw się za nami u Boga.

Jezusowi Chrystusowi, umiłowanemu Zbawicielowi naszemu nieśmiertelnemu Królowi ludów i czasów, niech będzie miłość, władza i sława na wieki wieków. AMEN.

OREDDIE OJCÓW SOBORU DO NARODÓW ŚWIATA

(Oss. Rom. 26. X. 62.)

1.

Pragniemy przekazać wszystkim ludziom i wszystkim narodom posłannictwo zbawienia, miłości i pokoju, które Chrystus Syn Boga Żywego, przyniósł światu i powierzył Kościołowi. W tym celu właśnie my, następcy Apostołów, złączeni wszyscy razem w modlitwie z Maryją, Matką Jezusa, tworząc jedno ciało apostołskie, którego Głową jest Następca św. Piotra, zebraliśmy się tutaj razem na zaproszenie Ojca Świętego, Jana XXIII.

2.

W czasie naszych spotkań pod przewodnictwem Ducha Świętego staraliśmy się odnaleźć najbardziej skuteczne drogi, prowadzące do odnowienia samych siebie, byśmy stali się coraz bardziej wierni Ewangelii Chrystusowej. Będziemy usiłowali zaproponować ludziom naszych czasów całą i czystą prawdę Bożą, aby oni sami mogli ją pojąć i dobrowolnie przy-

jąć. Świadomi naszej odpowiedzialności jako duszpasterze, gorąco pragniemy odpowiedzieć wymogom tych wszystkich, którzy szukają Boga, żeby „szukając Boga, znaleźli Go niejako po omacku, choć nie jest daleko od każdego z nas” (Dz. Ap. 17, 27). Dlatego wierni zleceniom Chrystusa który ofiarował siebie jako ofiarę całopalną, „i zgotował sobie Kościół pełen chwały, nieskalany i bez zmały... ale święty i niepokalany” (Ef. 5, 27), poświęćmy wszystkie nasze siły, wszystkie nasze myśli do odnowienia siebie samych, wiernych nam powierzonych, aby Oblicze Jezusa Chrystusa, które jaśnieje w sercach waszych — „abyśmy byli odbiciem blasku Bożego” (2 Kor. 4, 6) — ukazało się wszystkim narodom.

3.

Wierzmy, że Ojciec tak umiłował świat, że dał Syna Swego Jednorodzonego, aby świat zbawił i wybawił nas z niewoli grzechów przez tegoż Syna swego „aby przezeń wszystko, co jest na ziemi, czy co jest w niebiesiach, z nim się pojednało po nastaniu pokoju przez krew krzyża Jego” (Kol. 1, 20), abyśmy byli powołani, stali się rzeczywiście jego dziećmi

Ponadto Ojciec dał nam Ducha Świętego, abyśmy żyjąc w Bogu, „kochali Boga i braci”, z którymi jesteśmy złączeni w Chrystusie. Ponadto my, należący do Chrystusa, nie stronimy od kłopotów i trudów ziemskich, przeciwnie wiara, nadzieja i miłość Chrystusa pobudzają nas do służenia naszym braciom. Wzmocnieni w tym jesteśmy przez przykład Boskiego Mistrza, który przeszedł nie „aby mu służyło, ale aby służyć” (M. 20, 28). Podobnie również Kościół nie powstał po to, żeby panował, ale by służył, (J. 3, 16).

4.

Zebrani tu ze wszystkich narodów pod niebem, nosimy w sercach naszych niepokój wszystkich narodów nam powierzonych, niepokój duszy i ciała, cierpienia, pragnienia i nadziei. Nieustannie zwracamy naszego ducha w kierunku udreń, które dzisiaj niepokoją ludzkość, szczególnie zaś kierujemy nasze obawy o poníženie najbiedniejszych i najsłabszych.

Za przykładem Chrystusa współczujemy rzeszom, które cierpią głód, biedę i poníženie. Nieustannie troszczymy się o tych, którzy pozbawieni potrzebnej pomocy, nie prowadzą jeszcze życia godnego ludzi.

Z tych względów, w naszych obradach będziemy zwracali szczególną uwagę na to wszystko, czego domaga się godność człowieka i co przyczynia się do prawdziwego braterstwa ludów. Miłość Chrystusa przynagliła nas. Zaiste, gdyby ktoś widział brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje jak może w nim przebywać miłość Boża.

Oto dwa najważniejsze zagadnienia jakie mamy przed sobą.

Ojciec Święty Jan XXIII w swoim przemówieniu radiowym z dnia 11 września 1962 r. szczególnie podkreślił dwa punkty. Przede wszystkim zalecił to wszystko, co sprzyja pokojowi między ludźmi. Nie istnieje bowiem człowiek, który nie żywi odrazy do wojny, który gorąco nie pragnie pokoju, a najbardziej Kościół, który jest matką wszystkich. On to głosami rzymskich papieży nigdy nie ustawał w głoszeniu nie tylko swojej miłości dla pokoju, ale również i swojej woli, zawsze gotowy, by całym sercem oddać się temu dziełu, każdej szczerzej propozycji.

On również usilnie stara się wszystkimi siłami o zjednoczenie narodów, o wytworzenie między nimi wzajemnego szacunku uczuć i czynów.

To nasze Soborowe zgromadzenie, przedziwne dzięki różnorodności plemion, narodów, języków, czyż nie jest świadectwem społeczności związanej braterską miłością, która bliższy jako widzialny znak.

My wyznajemy, że wszyscy ludzie są braćmi niezależnie od tego, jakiej są rasy i do jakiego należą narodu.

Powtórę zaś Ojciec Święty pobudza nas do sprawiedliwości społecznej. Nauka wyłożona w encyklice „Mater et Magistra” jasno wykazuje, iż Kościół dzisiaj jest bezwzględnie potrzebny światu, by wykazać niesprawiedliwość i niegodziwą nierówność, żeby odnowić i ustalić prawdziwy porządek dóbr i rzeczy, aby zgodnie z wymaganiami Ewangelii życie człowieka stało się bardziej ludzkie.

5.

My nie posiadamy ani bogactw, ani ziemskiej władzy, a całą naszą ufność pokładamy w mocy Ducha Świętego, którego Jezus Chrystus przyrzekł swemu Kościołowi: Dlatego pokornie i gorąco zapraszamy wszystkich do współpracy z nami w celu wprowadzenia w świat bardziej uporządkowanego życia obywatelskiego i większego braterstwa. Zapraszamy wszystkich i to nie tylko naszych braci, których jesteśmy pasterzami, ale wszystkich naszych braci wierzących w Chrystusa i wszystkich ludzi dobrej woli, co do których „Bóg chce, aby doszli do poznania prawdy i byli zbawieni”. Rzeczywiście to jest wołą Bożą, aby przez miłość jaśniało w pewnym sensie Królestwo Boże już tu na ziemi, jako zapowiedź królestwa wiecznego.

Naszym gorącym pragnieniem jest, by na ten świat, który jest jeszcze tak daleko od upragnionego pokoju z powodu groźby, wpływającej właśnie z postępu naukowego, postępu wspaniałego, ale nie zawsze zgodnego z najwyższym prawem moralności, spłynęło światło wielkiej nadziei, Jezusa Chrystusa, jedyne naszego Zbawiciela.

A P E L PAPIEŻA JANA XXIII o zachowanie pokoju na świecie.

(Dnia 25. X. o godz. 12,00 Papież Jan XXIII zwrócił się przez Rozgłośnie Watykańską z następującym apelem w języku francuskim, który następnie powtórzony został w języku włoskim, angielskim, hiszpańskim, polskim i niemieckim.)

„Panie, racz wysłuchać prośby Twego sługi, prośby sług Twoich, którzy drżą na samo Imię Twoje”. Ta stara modlitwa biblijna pojawia się dziś na naszych ustach, płynąc z głębi naszego wzruszonego i zasmuconego serca.

Zaledwie rozpoczął się Sobór Watykański II, przy powszechnej radości i nadziei ludzi dobrej woli, a oto już groźne chmury zaczynają znów zaciemniać międzynarodowy horyzont, wzbudzając wszędzie strach i lęk pośród milionów rodzin ludzkich.

Kościółowi — jak to już powiedzieliśmy przyjmując 86 misji nadzwyczajnych obecnych na otwarciu Soboru — leży przede wszystkim na sercu pokój i braterstwo pomiędzy ludźmi.

Nigdy też Pan nie zaprzestaje swych wysiłków nad ich zapewnieniem i utrwaleniem,

W związku z tym przypomnieliśmy o poważnych obowiązkach ciążących na tych, którzy są odpowiedzialni za losy państw. Dodaliśmy też wówczas z drżącym sercem: niech wysłuchają oni krzyku trwogi, który ze wszystkich stron świata — od dzieci niewinnych począwszy aż do starców, od jednostek aż do całej społeczności — wznosi się ku niebu, a jest nim wołanie: pokój, pokój!

Dzisiaj powtarzamy znów ten gorący apel. Prosimy Głowy Państw, aby nie pozostały nieczułe na ten krzyk całej ludzkości. Niech uczynią wszystko, co leży w ich mocy, aby uratować pokój. Niech zaoszczędzą światu okropności wojny, której konsekwencji nikt nie jest w stanie obecnie przewidzieć. Niech nadal próbują dyskutować i pertraktować. Podobni lojalnie i otwarte ustosunkowanie się posiada olbrzymie znaczenie dla sumienia każdego człowieka i dla całej historii. Dziać, ułatwiać, prowadzić rozmowy zawsze i na każdym szczeblu — to zasada roztropności i rozsądku, która ściąga na siebie błogosławieństwo Nieba i Ziemi.

Wszystkie nasze dzieci, wszyscy ci, którzy noszą na sobie piętno Sakramentu Chrztu dostąpią nadziei chrześcijańskiej. Wszyscy ci wreszcie, którzy są złączeni z nami więzami wiary w Boga powinni połączyć swe modlitwy z naszą modlitwą, aby otrzymać od Boga dar pokoju, który nie będzie prawdziwy ani trwały, jeżeli nie zostanie oparty o zasady sprawiedliwości i równości.

Niech też na wszystkich obrońców pokoju oraz na tych, którzy pracują nie szczędząc wysiłku dla prawdziwego dobra człowieka — spłynie wielkie błogosławieństwo, którego z Ojcowską miłością udzielamy w Imieniu Tego, który pragnie, aby Go nazywano Księciem Pokoju”.

PRZEMÓWIENIE KSIĘDZA PRYMASA POLSKI wygłoszone do OJCA ŚW. w dniu 8. X. 1962 r.

OJCZE ŚWIĘTY,

Biskupi polscy przybyli na II Sobór Watykański składają Waszej Świątobliwości w imieniu Kościoła Świętego w Polsce oraz swoim własnym wyrazy synowskiej czci i hołdu.

Obecnością swoją pragniemy podkreślić radosny fakt, że utrzymujemy jedność i łączność ze Stolicą Świętą, zwłaszcza teraz, w przededniu tysiąclecia chrztu Polski.

Biskupi polscy pragną gorąco przystąpić do pracy soborowej przy żywym udziale Duchą św. i pod tak światłym przewodnictwem Waszej Świątobliwości.

Jesteśmy głęboko wdzięczni Waszej Świątobliwości za zwołanie II Soboru Watykańskiego, gdyż już ten tylko fakt ożywił chrześcijańskie nadzieje i zwrócił oczy świata ku Kościołowi Chrystusowemu. O tym wzroście nadziei świadczą w ojczyźnie naszej liczne wnioski, które Episkopat, duchowieństwo i wierni katolicycy złożyli na Sobór.

Pragniemy gorąco podziękować Waszej Świątobliwości za tyle dowodów życzliwości dla Episkopatu i Polski katolickiej. Zwłaszcza otrzymane ostatnio depesze Waszej Świątobliwości wyrażające Jego nadzieje na udział biskupów polskich w Soborze były dla serc naszych szczególnie drogie i podniosły nas na duchu.

Ufamy, że udział biskupów polskich w II Soborze Watykańskim będzie dla Kościoła owocny, podobnie jak też to nieraz bywało w dziejach Soborów, gdy zarówno prymasi jak i biskupi polscy brali w nich udział: arcybiskup gnieźnieński Henryk zwany Kietliczem na Soborze Laterań-

skim w 1215 za Inocentego III; arcybiskup Mikołaj Trąba, który na Soborze w Konstancji został prymasem Polski; arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski na Soborze Laterańskim w 1515 roku; kardynał Stanisław Hozjusz, legat papieski i jeden z przewodniczących Soboru Trydenckiego, arcybiskup Mieczysław Ledóchowski i inni biskupi na I Soborze Watykańskim.

Dziś w II Soborze Watykańskim biorą udział nie tylko biskupi polscy tu obecni, ale wierni polscy modlą się na kolanach w zorganizowanych we wszystkich diecezjach i parafiach czuwaniach soborowych, z Maryją Jasnogórską z Częstochowy. Pomni na wielką ufność Waszej Świątobliwości do Matki Boskiej Częstochowskiej — czemu Wasza Świątobliwość dała wyraz na posiedzeniu centralnej komisji przygotowawczej do Soboru w lutym br., za co jesteśmy głęboko wdzięczni — składamy Waszej Świątobliwości księgę modlitw zawierającą tekst tej modlitwy soborowej w Polsce.

Pełni żywej radości, że oto stoimy przed Namiestnikiem Chrystusowym, który zna katolików polskich, ich dziecięcą wiarę i ich przywiązanie do Stolicy Świętej, kłękamy u stóp apostołskich, które ze czcią całujemy i oi o błogosławieństwo apostołskie dla Kościoła Świętego w Polsce i modlącego się polskiego ludu z ufnością prosimy.

PRZEMOWIENIE PAPIEŻA JANA XXIII DO BISKUPÓW POLSKICH

w dniu 8. X. 1962 r.

Wyrażam swą radość z przybycia Księdza Kardynała i Biskupów Polskich na II Sobór Watykański. Czuję związek z Biskupami Polskimi, gdyż już z domu rodzicielskiego wyniosłem wielką cześć dla Polski. Jest w powołaniu, które od Boga pochodzi, coś z czaru wiosny. Każda wiosna — to początek czegoś nowego, czegoś świeżego. To zapowiedź szczęścia — to zryw młodości. Powołanie — to roślina delikatna. Bywa, że ideał poświęcenia powstaje w młodej duszy przez to, że ma ona uczucie sympatii do osoby czy też do ziemi ojczystej, czy do swego zawodu. Chciałbym zaznaczyć, że gdychodzi o moje powołanie kapłańskie, to powstało ono na podłożu budzących się uczuć do szlachetnych poczynań Waszego bohaterskiego narodu. Sięgając do wspomnień dzieciństwa, z rozrzewnieniem wspominam osobę starszą, samotną, żyjącą w naszym domu rodzinnym, którą dla jej wielkich zalet rozumu i serca, powszechnie uważaliśmy za głowę rodziny. Ta osoba czcigodna mówiła nam często o Polsce, o bohaterskim narodzie polskim, o powstaniach wolnościowych. W młodych naszych duszach budziły się uczucia poświęcenia, rosła miłość ideałów wolności. To Polska i jej losy, często nieszczęśliwe, ale zawsze natchnione idea, kształtowały w nas chęć do pracy i poświęcenia dla innych. Mówiono nam też, że w dalekiej Polsce, w obronie wolności Waszego kraju, życie poświęcił nasz rodak, pochodzący z naszego Bergamo, nazwiskiem Francesco Nullo. Mówicie mi, że odrodzona Polska postawiła temu szlachetnemu pułkownikowi pomnik; jego nazwiskiem nazwała ulice — jak to miało miejsce we Wrocławiu, na Ziemiach Zachodnich, po wiekach odzyskanych. Muszę Wam też powiedzieć, że proboszcz, który mnie chrzczył, nazywał się również Nullo. Był prawdopodobnie z rodziny bohaterskiego pułkownika. Bo i on nazywał się, co prawda, Nullo, słowo to w Waszym języku oznacza małe nic, ale on to dał nam, swoim nauczaniem, swym przykładem, podstawy prawdziwie chrześcijańskiego życia. W latach młodych, gdy dusza jest pełna wzlotów, z zaciekawieniem i z zachwytem młodego człowieka czytaliśmy księgi Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Pana Wołodyjowskiego”. Jego romantyzm zadziwiał, uszlachetniał, porywał.

Pisma Sienkiewicza są piękne i czyste. Nie ma w nich nic z chorobliwej erotyki. Podobnie jak Wy, sami odczuwaliśmy podziw dla bohaterów Sienkiewiczowskich. Mówią one o umiłowanej nam Częstochowie. Pan Wołodjowski był dla nas ideałem rycerza bez skazy.

Później szły lata młodości. Aż zacząłem stawiać pierwsze kroki kapłańskie. Opatrzność Boża sprawiła, że na te pierwsze lata kapłańskie niezatarty ślad wywarł, niezapomniany biskup Bergamo, msgr Vladimiri Tedesci, przyjaciel Waszego późniejszego kardynała Sapiehy. Mówił mi on wielce o Polsce. Toteż z okazji Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu w r. 1912 powziąłem chęć zobaczenia tego kraju, który jak magnes, od najmłodszych lat nas przyciągał. Razem z innym kapłanem, znacznie ode mnie starszym ale również przedsiębiorczym, wybraliśmy się z Wiednia do Polski.

Zajechaliśmy do Krakowa. Pamiętamy Wawel, pamiętamy Katedrę Wawelską, pomniki Jadwigi, groby królów... 17 września, gdy Kościół obchodzi święto Stygmatów św. Franciszka, odprawiałem Mszę św. na Wawelu. Byłem też z wizytą u biskupa krakowskiego, msgra Sapiehy. Wielkie wrażenie artystyczne wywarła na nas wspaniała świątynia Mariacka. My zaś sądziliśmy, że piękne kościoły są tylko w naszym Bergamo. Wspominam też grób św. Stanisława. Byliśmy z moim towarzyszem również w Wieliczce. Byliśmy szczerze wzruszeni, gdy robotnicy wracający od pracy w kopalni pozdrawiali nas przyjaźnie. Mile dotknięci byliśmy widokiem kaplicy wyciosanej w soli, w podziemiach kopalni.

O drugiej podróży do Polski, gdy byłem w Częstochowie, mówiłem przy innej okazji. Później, już na stanowiskach dyplomatycznych, śledziliśmy zmagania Waszego narodu walczącego o wolność, o nietykalność granic. Przeżywaliśmy szczerze wszystkie te bohaterskie zmagania, którymi naród Wasz wywalczył swoją niepodległość. Spotykaliśmy w naszej pracy dyplomatycznej zawsze ludzi Waszych, którzy rozumem i głową i sercem pragnęli zaznaczyć i podkreślić nieprzedawnione prawa Wasze do wolności. Radowaliśmy się razem z Wami z odzyskania Waszej niepodległości. Pamiętamy Katedrę Warszawską, jej białą fasadę, dziś tak odmienną. Ostatnio lękaliśmy się, czy aby przybędziecie do Rzymu na Sobór. Tymczasem, jesteście u nas. Radują się oczy nasze, patrząc na okazałą gromadkę Biskupów Polskich, z Kardynałem Wyszynskim, Waszym Prymasem.

Wam wszystkim, Waszemu wiernemu ludowi, Waszym kapłanom udzielamy z ojcowskiego serca szczególnego błogosławieństwa apostołskiego.

Na audiencji obecni byli: Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, wszyscy przybyli z nim dnia poprzedniego biskupi oraz ks. infułat Bolesław Filipiak, audytor Roty Rzymskiej, ks. prałat Franciszek Mączyński, rektor Polskiego Instytutu Papieskiego w Rzymie, ks. prałat Władysław Rubin, rektor Polskiego Instytutu Papieskiego wreszcie kapelan i sekretarz Ks. Prymasa.

W kołach rzymskich przemówienie Papieża (opublikowane przez Soborowe Biuro Prasowe 12 października w późnych godzinach popołudniowych) uznane zostało za najdonioślejsze Jego oświadczenie osobiste, skierowane do Polaków. Zarówno sam fakt przyjęcia Ks. Prymasa i Księża Biskupów na drugi dzień po przybyciu do Rzymu, długość trwania audien-

cji, jak wreszcie niesłuchanie silne akcenty sympatii dla Polski uważane są za fakty bez precedensu w praktykach i zwyczajach Stolicy Apostolskiej.

Z A R Z A D Z E N I E

W SPRAWIE BUDZENIA I ROZWIJANIA POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH W DIECEZJI GORZOWSKIEJ

I. Modlitwa o powołania

1. Po modlitwach po cichej Mszy św. należy wspólnie z ludem odmówić „Pod Twoją obronę” dodając wyraźne objaśnienie: „w intencji licznych i godnych powołań kapłańskich w diec. gorzowskiej”.
2. W I czwartek każdego miesiąca należy odprawić uroczystą wotywę „De J. Chr. summo et aeterno Sacerdote” dodając po ostatniej Ewangelii modlitwę Piusa XII o liczne i godne powołania kapłańskie, w tej też intencji poleca się ukształtować modlitwy godziny św. w I czwartek odbywanej.
3. Suche dni — przypadające raz na kwartał — należy w poprzedzającą je niedzielę na wszystkich nabożeństwach wyraźnie zapowiedzieć oraz ukształtować jako dni modlitw o liczne i godne powołania kapłańskie, poprzez urządzenie odpowiednich nabożeństw i zachęcenie wiernych do postu indywidualnego w podanej intencji.
Do postu tego zachęca się w szczególny sposób kapłanów diecezji.
4. Wielki Czwartek należy, tak gdy idzie o liturgiczne przeżycia, jak i adorację w ciemnicy — ukształtować z myślą o kapłaństwie oraz powołaniach kapłańskich.
5. W programie 40-godz. Nabożeństwa należy przynajmniej jedno z kazań, oraz niektóre godziny adoracyjne poświęcić tematyce kapłaństwa i powołań kapłańskich.
6. Nabożeństwa majowe i różańcowe — przez jeden tydzień należy poświęcić sprawie powołań kapłańskich.
7. Wszystkich wiernych należy jak najczęściej zachęcać do prywatnych modlitw w intencji powołań kapłańskich — w szczególny zaś sposób osoby częściej przystępujące do Sakramentów św., Żywy Różaniec, Ministrantów, Siostry zakonne, a chorych pobudzić do ofiarowania swych cierpień w tej intencji.

II. Osobista troska kapłanów o powołanie.

1. Uznając, że powołanie kapłańskie budzi się z zasady na dobrze urobionej religijnej glebie — należy zorganizować katechizację dla całej młodzieży parafialnej — i jak najstaranniej pielęgnować duszpasterstwo młodzieży przynajmniej w ramach przeznaczony dla niej cotygodniowej — najlepiej niedzielnej — Mszy św.
2. Przed dniem święceń kapłańskich w diecezji należy na wszystkich szczeblach katechizacji odbyć katechezę o kapłaństwie wzgl. powołaniu kapłańskim omawiając w niej wzniosłość kapłaństwa oraz konkretne zagadnienia życia kapłańskiego i kleryckiego (życie w seminarium, program studiów itp.).

3. W nauczaniu zwyczajnym należy często do problemu powołań nawiązywać.
4. Wszelkie rodzaje nauczania nadzwyczajnego: rekolekcje wielkopostne i adwentowe, nauki stanowe dla rodziców i młodzieży, rekolekcje dla młodzieży, dzieci i jakiegokolwiek inne — należy wykorzystać do budzenia powołań kapłańskich.
5. Szczególną opieką należy otoczyć ministrantów i wychowywać ich z myślą o tym, że z ich szeregów wyszedł spory procent kapłanów.
6. Budzić należy powołania kapłańskie poprzez kontakty indywidualne i osobistą opiekę nad potencjalnymi kandydatami do kapłaństwa.
7. Otoczyć trzeba serdeczną opieką kleryków w czasie ich wakacji zapraszając ich do pomocy w pracy, na rozmowy indywidualne na obiady świąteczne, a nawet na dłuższy pobyt wakacyjny, jeżeli rodzice ich mieszkają poza diecezją.
8. Jak najstaranniej należy się zająć rodzinami kleryków i potencjalnych kandydatów do kapłaństwa poprzez otoczenie ich szczególniejszą opieką duszpasterską, przez poznanie ich lepsze, przez okazanie im szacunku a w razie potrzeby przez materialną pomoc w przygotowaniu syna do kapłaństwa.
9. Wychodząc z założenia, że najskuteczniejszym środkiem budzenia powołań kapłańskich jest dobre duszpasterstwo parafialne zwyczajne, szczególnie duszpasterstwo ześrodkowane wokół Eucharystii, oraz że decydującym motywem na drodze do kapłaństwa jest dojrzała osobowość kapłańska każdą czynność duszkasterską należy przepoić troską o budzenie i rozwijanie powołań kapłańskich.

III. Troska o powołanie kapłańskie w duszpasterstwie parafialnym.

1. Diecezjalny dzień święceń kapłańskich co roku podawany do wiadomości należy w parafii w szczególny sposób ogłosić zachęcając do modlitw w intencji diakonów. W sam ten dzień należy wygłosić kazanie o tematyce kapłaństwa względnie powołań kapłańskich, a po sumie odmówić modlitwę Piusa XII i odśpiewać „Te Deum laudamus” (Ciebie Boże wielbimy). Do miejsc święceń kapłańskich należy w miarę możliwości skierować parafialne grupy wiernych.
2. Prymicje własnego parafianina, które winne nabrać charakteru uroczystości parafialnej — a nie tylko rodzinnej prymicjanta, należy przygotować i zorganizować bardzo starannie, parafie zaś które nie mają własnych „prymicjantów” winne zaprosić z „sekundycjami” tych neoprezbiterów naszej diecezji, którzy prymicje swoje odprawili poza diecezją górzowską.
3. Pogrzeb kapłana należy w dekanacie tak zorganizować i ukształtować by wychowywał w stosunku do kapłana i budził powołania między innymi poprzez liczny udział kapłanów, wiernych oraz stosowne kazanie.
4. Pogrzeb rodziców kapłana, również przy licznych udziałach kapłanów, powinien być tak odprawiony, by podkreślił rolę kapłana i jego rodziców w Kościele i społeczeństwie a przez to też spełnił swą funkcję wychowawczą w dziedzinie nowych powołań.

5. Jubileusze kapłańskie poprzez liczny udział kapłanów i wiernych właściwe kazanie, zakup pamiątkowego sprzętu liturgicznego i inne momenty wychowawcze — winny być również wykorzystane do budzenia powołań kapłańskich.

Gorzów Wlkp., W uroczystość Jana Kantego, świętego proboszcza i profesora, dnia 20 października R. P. 1962.

(L.S.)

(—) † Wilhelm Pluta

Biskup Ordynariusz Gorzowski

P E R S O N A L I A

Mianowani dziekanami :

Ks. Czesław Berka dekanatu Rzepin
Ks. Franciszek Skałba dekanatu Kostrzyn
Ks. Kazimierz Matlak dekanatu Kamień Pomorski
Ks. Zygmunt Młynarek dekanatu Świdwin.

Mianowani wicedziekanami :

Ks. Prob. Stanisław Kusiak z Rzepina dekanatu Rzepin
Ks. Prob. Zygmunt Trzeciak z Lipia dekanatu Świdwin
Ks. Prob. Stanisław Myśliwiec z Krzeszyc dekanatu Kostrzyn
Ks. Prob. Czesław Krusiewicz z Ługów dekanatu Zielona Góra
Ks. Prob. Otton Okulicz-Kozaryn z Cychrów dekanatu Myślibórz
Ks. Mgr Józef Jarnicki z Koszalina dekanatu Koszalin.

Przesunięcia wśród administratorów :

Ks. Kan. Jan Wujda z obow. wikariusza adiutora w Słupsku do Miastka
Ks. Tadeusz Brodzik z Strzelec Kraj. do Bledzewa
Ks. Stanisław Stępień z Bledzewa do Strzelec Kraj.
Ks. Michał Suliga mian. tymczasowym wikariuszem zarządcą par. Sielsko.

Przesunięcia wśród wikariuszy :

Ks. Egon Prądyński z Brzeźna do Chojny z rezydencją w Witnicy
Ks. Antoni Uglik z Chojny z rezydencją w Witnicy do Kierzkowa
Ks. Zenon Mytkowski z Międzyrzecza do Strzelec Kraj.
Ks. Stanisław Meslin z Lubska do Brenia
Ks. Józef Biela z Strzelec Kraj. do Ładzina
Ks. Zdzisław Lewicki z Brenia do Dobrej
Ks. Mieczysław Figarski T.J. mian. wik. par. św. Andrzeja B. w Szczecinie
Ks. Tadeusz Malawski T.S. mian. wik. w Stowięcinie
Ks. Wacław Stefanowicz T.S. z Boczowa do Lubska
Ks. Kazimierz Śledź T. Chr. z Dobrej do Lubiszyna
Ks. Aleksander Olczyński, Marianin z Lubiszyna do Międzyrzecza

Z w o l n i e n i a :

- Ks. Prob. Fran. Nowacki na własną prośbę z obow. dziekana dek. Krosno
Ks. Prob. Marian Lisowski na własną prośbę z obow. dziekana dek. Świdwin
Ks. Jan Karnicki na własną prośbę z obow. administratora par. Miastko
Ks. Piotr Sadowski z obow. administratora par. Kierzków
Ks. Walerian Kawski T. J. z obow. wik. par. św. Andrzeja Boboli w Szczecinie i z diecezji.

WYJAZD BISKUPÓW GORZOWSKICH DO RZYMU

W dniu 9 listopada 1962 r. wyjechali z Gorzowa na Sobór Powszechny do Rzymu J. E. Ks. Bp Dr W. Pluta Rządca diecezji oraz J. E. Ks. Bp I. Jeż, Sufragan.

W wigilię wyjazdu Dostojnych Ojców Soboru żegnało w kaplicy rezydencji biskupiej duchowieństwo Kurii Biskupiej, Sądu Duchownego oraz proboszczowie Gorzowa. W imieniu diecezji przemówił J. E. Ks. Bp Dr J. Stroba. W serdecznych słowach żegnał diecezję Ks. Biskup Ordynariusz, po czym wszyscy zebrani w kaplicy odmówili w intencji odjeżdżających różaniec.

Gorzowscy Księża Biskupi wyjechali w dniu 9 listopada wieczorem z Warszawy i po krótkiej przerwie w Wiedniu — szczęśliwie dojechali do Wiecznego Miasta rano 11 listopada.

Obradom naszych Dostojnych Ojców Soboru towarzyszą modlitwy kapłanów i wiernego ludu.

Ks. Dr Wł. Sygnatowicz

XXI SOBÓR POWSZECHNY ROZPOCZĘTY

Gaudet Mater Ecclesia — tymi słowami rozpoczął Ojciec św. Jan XXIII swoje orędzie — ogłaszające II Watykański Sobór Powszechny jako rozpoczęty w dniu 11. X. 1962 r.

Na ten dzień uroczysty i tak radosny czekał z utęsknieniem cały Kościół Katolicki, czekał z nadzieją cały świat chrześcijański, czekała z wielkim zainteresowaniem ludzkość cała.

Główna uroczystość inauguracyjna jako też i Sesje plenarne oraz Kongregacje Generalne Ojców Soboru odbywać się mają w bazylice św. Piotra.

Tam gdzie kiedyś rozciągały się ogrody i cyrk Neorna, na miejscu, gdzie około 67 r. poniósł śmierć męczeńską pierwszy Namiestnik Chrystusowy, św. Piotr, dzisiaj na tym miejscu wznosi się najobszerniejsza i najwspanialsza świątynia chrześcijaństwa.

Już w 80 r. pap. Anaklet buduje na tym miejscu oratorium, ale dopiero około 326 r. cesarz Konstantyn na prośbę pap. Sylwestra zbudował pierwszą bazylikę. Świątynia ta zostaje poszerzona za pap. Mikołaja V. — Prace rozpoczęte w 1450 r. i planowane przez arch. B. Rosselino — zostały ukończone za pontyfikatu Pawła V. Bazylika w dzisiejszym stanie jest dziełem wielu późniejszych architektów, jak Bramante, Rafael, Michał Anioł, Carlo Moderno i Bernini.

Na dzień otwarcia Soboru słynna bazylika została odpowiednio przygotowana. Główna jej nawa ma być aulą soborową, długości przeszło 100 metrów, szerokości ponad 20 metrów, odcina się od reszty bazyliki. Po obu

stronach głównej nawy wznoszą się amfiteatralne trybuny przeznaczone dla Ojców Soboru. W całości przygotowano miejsc dla 3 tys. osób. Blisko Konfesji św. Piotra przygotowano również miejsca dla misji rządowych, przesłanych przez rządy 85 krajów i jeszcze bliżej Konfesji i tronu papieskiego osobną trybunę dla obserwatorów niekatolickich.

Umieszczone pod stropem bazyliki 250 reflektorów dają niemalże dzienne światło.

O godz. 8.30 Papież udaje się do kaplicy św. Pawła w pałacu watykańskim, gdzie jakiś czas klęczy w modlitewnym skupieniu, a tymczasem rusza procesja poprzez Salę Królewską, Schody Królewskie i Spiżową Bramę na plac św. Piotra, w stronę bazyliki. Z chwilą, gdy niezwykła procesja rusza, Ojciec św. intonuje hymn Ave Maria Stella. Biją dzwony wszystkich kościołów rzymskich... Po ulewnym środowym deszczu, dzisiaj w dzień otwarcia Soboru — w święto Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny — zapanowała piękna słoneczna pogoda.

W blasku słonecznych promieni mieniają się barwy fioletów, purpury, bieli i złota. Niezwykły pochód rozciąga się na długości prawie 2 km. — Idzie najpierw kler rzymski, świecki, zakonny, potem opaci i prałaci nullius, następnie biskupi i arcybiskupi, wreszcie patriarchowie i kardynałowie.

Idą Ojcowie Soboru z Europy, idą z Afryki, Australii, Azji i Ameryki, w ogólnej liczbie ca. 2.500. Idą biali, czarni i żółci. Wszyscy idą teraz razem, a w swych głowach i w swych sercach piastują troski i nadzieje swego ludu.

Uniwersalizm Kościoła, jego katolickość nabiera tu szczególnej wagi.

Wśród biskupów całego świata znajdują się również Biskupi polscy na czele z J. Em. Ks. Kardynałem Wyszyńskim. Razem przyjechali 17. — Inni przyjadą nieco później lub na następną wiosenną sesję soborową. W nieco późniejszym terminie wyjechali na Sobór Najprzew. Księża Biskupi Wilhelm Pluta Ordynariusz Gorzowski oraz Ignacy Jeż, Sufragan.

Wśród przybyłych znajdują się również biskupi Węgier, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, oraz Litwy.

W orszaku biskupim zauważyć można wyróżniających się szatami liturgicznymi hierarchów obrządku wschodniego w złocistych koronach.

Białą wąż znika w głównej bramie bazyliki św. Piotra, gdy na placu ukazuje się Jan XXIII, niesiony pod baldachimem na seda gestatoria — Protagonista del Concilio, jak zwą Go Włosi. Zrywają się burzliwe oklaski 300 tysięcznego tłumu zebranego na placu św. Piotra, orkiestra gra hymn papieski. Twarz Ojca św. rozjaśnia się, ręce odpowiadają na pozdrowienia.

W międzyczasie Ojcowie Soboru zajmują swoje miejsca w bazylice nie według grup narodowościowych, lecz według starszeństwa, wedle precedencji. Pierwszą kwaterę po lewej stronie, najbliższej Konfesji św. Piotra zajmują kardynałowie, dalej znajdują się stalle, patriarchów, arcybiskupów rez. i tyt., biskupów rez. i tyt., opatów i prałatów nullius, wreszcie generalnych przełożonych zakonnych.

Gdy Papież Jan XXIII zjawia się w bramie bazyliki, schodzi z sedla gestatoria, powstają wszyscy Ojcowie Soboru, rozlega się Tu es Petrus — śpiewany przez chór sykstyński.

O godz. 9.30 Ojciec św. podchodzi do Konfesji św. Piotra, chwilę modli się w skupieniu i następnie antonuje donośnym głosem Veni Creator

Spiritus, hymn podjęty przez całe zgromadzenie, by Duch św. zstąpił na wszystkich Ojców Soboru jak kiedyś zstąpił w dzień Zielonych Świąt na Apostołów.

Rozpoczyna się Msza św. odprawiana w asyście Kardynałów przez Dziekana Kolegium Kardynalskiego E. Tisseranta. Chór śpiewa Mszę Palestrina.

Msza św. ma się ku końcowi. Rozpoczyna się pierwsza publiczna Sesja Soboru. Sekretarz generalny Soboru Arcyb. Felici składa uroczyste na ołtarzu Ewangelię, poczem następuje akt posłuszeństwa i hołdu składanego Ojcu św. Wszyscy kardynałowie i patriarchowie podchodzą kolejno do Ojca św., przyklękają i całują dłoń. Ojciec św. z każdym czule się wita, uśmiecha i parę słów wymienia. Następnie podchodzą po dwóch arcybiskupów, biskupów, opatów i przełożonych zakonnych, składając Ojcu św. hołd.

Po tej ceremonii Ojciec św. klęcząc odmawia *Professio fidei* zaczynając od słów: *Ego Joannes, Ecclesiae Sanctae Episcopus...* Powtarza to uroczyste wyznanie wiary następnie arcyb. Felici, kończąc ślubowaniem, które wraz z nim składają wszyscy Ojcowie Soboru.

Inauguracyjna liturgia soborowa rozwija się dalej. Ojciec św. odmawia starożytną modlitwę pochodzącą jeszcze z VI w. *Adsumus* — która odtąd będzie powtarzana na początku każdej sesji soborowej. Następnie wszyscy śpiewają *Litanie do Wszystkich Świętych* a po niej specjalne suplikacje, śpiewane przez chór grecki oraz biskupów obrządków wschodnich.

Ponad czterogodzinna uroczystość zbliża się do końca. Ojciec św. siedzący na tronie a raczej czerwonym fotelu, przed *Konfesją św. Piotra* — zwrócony twarzą do Ojców Soboru, wygłasza 40 minutowe przemówienie, uroczyste otwierające Sobór XXI w historii Kościoła katolickiego.

Była godzina 12.25. Wygłaszane orędzie zaczynające się od słów *Gaudet Mater Ecclesia* — cechuje jakiś niezwykle gorący ton wiary, nadziei i miłości.

Sobór zostaje otwarty. Papież Jan XXIII udziela zgromadzeniu uroczystego błogosławieństwa i schodzi z tronu. Ojcowie Soboru żegnają Ojca św. powstaniem. Tłum zebrany na placu jeszcze raz wiwatuje na cześć Papeża.

Sesje soborowe trwają, nie wiemy kiedy Sobór zakończy swe prace. Jedno jest pewne: dzień 11. X. 1962 wszedł już do historii Kościoła.

NEKROLOGI

Sp. Ks. ARCYBISKUP EUGENIUSZ BAZIAK

„Jam jest pasterz dobry i znam moje i znam mnie moje” (Jan 10, 14).
Sp. Ksiądz Arcybiskup dr Eugeniusz Baziak urodził się 8 marca 1890 roku w Tarnopolu. Tam też uczęszcza do szkoły powszechnej. Żyjący jeszcze Jego rówieśnik, ziomek i kolega z ławy szkolnej, lekarz z wykształcenia, przedstawił nam swego kolegę Eugeniusza jako bardzo żywego chłopaczka, starannie i religijnie wychowanego przez swych rodziców, ale bez żadnych symptomów, kwalifikujących go do stanu kapłańskiego. Dopiero w gimnazjum tarnopolskim pod wpływem czarującego zetknięcia się z osobą ówczesnego proboszcza, a późniejszego arcybiskupa, ks. dr Bolesława Twardowskiego oraz swojego katechety, ks. profesora Michała Lewickiego gimnazjalista Eugeniusz zaczyna poważnie, zostaje ministrantem. Zwraca na siebie uwagę otoczenia swoim duchem skupienia, modlitwy, cechuje go też wielka skromność, czystość, pewne onieśmielenie wobec drugich, jak

również — jakże rzadko zdarzająca się w tym wieku — pokora. Jednym słowem — jest poważnym młodzieńcem o głębokiej kulturze. Nic też dziwnego, że ksiądz proboszcz ocenia go jako najcichszego i najbardziej sumiennego ministranta. W roku 1908 zdaje maturę, a więc dojrzały umysłowo i duchowo zapisuje się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i wstępuje do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego, gdzie w blaskach prawdy i łaski Chrystusowej, spływającej z pastorału dwóch wielkich uczonych i świętobliwych Arcybiskupów — Józefa Bilczewskiego, archeologa, znawcy rzymskich katakumb, miłośnika Eucharystii, jednego z pierwszych realizatorów Rerum Novarum Leona XIII z r. 1891 oraz dekretów Św. Piusa X o wczesnej, częstej Komunii św. z roku 1905 i 1910, jak również Józefa Teodorowicza, autora licznych prac naukowych, człowieka tej miary co Rops czy Riccotti — alumn Eugeniusz Baziak przygotowuje się do kapłaństwa, które sobie tak bardzo ceniał przez całe życie i o którym pewnego razu — już jako biskup i rektor Seminarium Duchownego — tak powiedział do swych wychowanków kleryków: „Kapłaństwo jest tak wielkie, że już nic nie jest w stanie go powiększyć — trzeba mu tylko być zawsze wiernym”. I był mu wiernym od chwili swoich święceń kapłańskich, które przyjął 14 lipca 1912 roku jako najmłodszy z kolegów, osobno w nadzwyczajnych i na owe czasy rewolucyjnych wprost warunkach i okolicznościach — bo w czasie Mszy św. połowej w Brzeżanach, w bazylice, której sklepieniem był przepiękny lipcowo — letni firmament niebieski, oświetlony promieniami spływającymi ze słonecznego reflektora.

Po święceniach młody ksiądz Baziak pracuje w duszpasterstwie parafialnym, początkowo jako wikary w Żółkwi, a później jako administrator parafii w rodzinnym Tarnopolu. Dzięki osobistym zaletom oraz urokowi, jaki zawsze wywierał na otoczenie, jak również dzięki specjalnemu darowi umiowania sobie wiernych — stał się prorokiem nawet w rodzinnym Tarnopolu. W czasie pierwszej wojny światowej pełni też obowiązki duszpasterza wojskowego i z tego otarcia się o wojsko pozostanie mu na całe życie wojskowa dyscyplina przede wszystkim względem siebie, a następnie względem podwładnych. Dlatego też miał przez całe swe życie opinię raczej surowego ojca, bardzo sprawiedliwego, unikającego nawet cienia protekcji, mającego na uwadze na pierwszym miejscu sprawę i prawdę Chrystusową, której czuł się stróżem. Był właściwie jakby generałem we fioleciech, który wszystkie swe decyzje gruntownie przemyślał i dlatego były zwykle nieodwołalne. Umiał nie tylko rozkazywać, ale też i słuchać swoich zwierzchników, którym okazywał szczególnie szacunek. Zeszedł z tej ziemi jako *vir orthodoxissimus Matris Ecclesiae*.

W roku 1919 Arcybiskup Bilczewski mianuje księdza Baziaka prefektem Seminarium Duchownego i na tym stanowisku — korzystając z bliskości Uniwersytetu — pracuje naukowo, wienając swoje studia doktorem, uzyskanym na Uniwersytecie Jana Kazimierza w roku 1921.

Ponieważ ksiądz prefekt Baziak dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków, zostaje więc obdarzony nowym i trudniejszym stanowiskiem, a mianowicie wicerektora Seminarium, oraz profesora — katechety Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego, gdzie zasłynie jako pedagog z Bożej łaski, choć jest kapłanem stosunkowo młodym i pracującym w środowisku raczej trudnym. Jedną z jego dawnych uczenic, dziś poważny profesor, o swoim księdzu katechecie Baziaku mówi tak: „Był kapłanem umiejącym zachować swoją godność, osobą swoją wywierał jakiś czar. Wobec nas zachowywał dystans, dlatego nie tylko baliśmy się go, ale też szanowaliś-

my i kochaliśmy go. Nie tylko uczył nas, lecz i wychowywał, a w swoich metodach pedagogicznych opierał się na znanym już wtedy i sławnym pedagogu Foersterze”.

W roku 1931 Arcybiskup Twardowski wysłał go na kresy archidiecezji, do Stanisławowa — największego miasta diecezji po metropolii — jako proboszcza, gdzie będzie duszpasterzował przez dwa lata i zostawił po sobie pięknie odnowioną kolegiatę. Zabył się tu takim talentem duszpasterskim, że fama jego dojdzie aż do Stolicy Apostolskiej, która obdaruje go godnością Protonotariusza Apostolskiego.

Jako proboszcz Stanisławowa tak sobie pozyska serca swoich wiernych, że na odchodne żegnać go będą rzewnymi łzami, choć i dla nich to nie było zaszczyt, iż ich ojciec — jak go nazywali — dnia 15 września 1933 roku jubileuszowego w Święto Matki Boskiej zostaje przez Piusa XI wyniesiony do godności biskupiej. O tym zaskakującym go **fakcie biskup** nominat w dniu swojej konsekracji, 5 listopada 1933 roku powie tak, jak niegdyś powiedział angielski biskup z XII wieku Tomasz Becket: „...Kiedy zostałem wezwany do Metropolii, jechałem z takim uczuciem, z jakim jedzie oficer frontowy do sztabu po instrukcje, a tu tymczasem spada na moje barki ciężki biskupi krzyż”. I odtąd przez 29 lat ten Krzyż Prawdy Bożej będzie się wbijał w jego serce i tak to czuł na wszystko i subtelne serce porani, że zamieni się ono w jedną wielką ranę i zostanie pokryte bliznami, jak pierś rycerza na wojnie.

Po konsekracji, jako tytularny biskup Foczański, zostaje sufraganiem Arcybiskupa Twardowskiego i rektorem Seminarium Duchownego. Z tego okresu — jakby złotego w jego życiu — zasłynął jako gorliwy i bardzo pracowity wikariusz generalny swojego Ordynariusza, jako krasomówca, a przede wszystkim jako wychowawca i artysta — rzeźbiarz powołał kapłanów, które kształtował swoją osobowością, nacechowaną zawsze władztwem ducha nad ciałem, o wysokiej autodyscyplinie z poczuciem odpowiedzialności przed Bogiem i przed ludźmi.

Seminarium dla rektora Baziaka było przysłowiowym oczkiem w jego głowie, a w swych przemówieniach do alumnów mówił często, że Seminarium to schola sanctorum, schola scientiae, a kto patrzyłby na nie inaczej, niech wie, że jego miejsce nie tutaj, bo Kościołowi nie chodzi o ilość ale o jakość kapłanów i to o takich, którzy na pierwszym miejscu stawiają miłość Boga i bliźniego i w swoim życiu dadzą pierwszeństwo nieskończoności przed doczesnością. O takie ideały nie tylko zabiegał, ale się też i modlił. Jeśli czasem kleryk zabłąkał się w późny wieczór do kościoła seminarijnego — co się często zdarzało z urzędu t. zw. zakrystiana — mógł ujrzeć na kościelnym chórze światło odbijające się od fioletu biskupiej piuski — to właśnie on polecał swoich adeptów do kapłaństwa Boskiemu Mistrzowi, który również był rektorem pierwszego seminarium i który swoich alumnów, prostych rybaków, przemienił w mówiących językami świętych apostołów całego świata i w rybitwy ludzi.

Na tym rektorskim stanowisku pomagał też materialnie nie tylko biednym klerikom, ale też świeckim akademikom, był przy tym bardzo dyskretny i delikatny, by nie urazić godności osobistej młodzieńca. Postarał się też o wypoczynkowy dom wakacyjny dla kleryków nie mających gdzie spędzić zasłużonych wakacji, co było dla nich wielkim dobrodziejstwem z jego strony. Odnowił też również kościół seminarjny, dając mu piękny ołtarz marmurowy, a kaplicy piękną Rosenowską polichromię.

Z końcem akademickiego roku 1939 rezygnuje z rektorstwa Seminarium, a na swego następcę powołuje swego wychowanka, ś. p. księdza pro-

fesora dogmatyki, dr Stanisława Frankla, późniejszego męczennika hitlerowskiego okupanta. Zmiana ta została podyktowana koniecznością większego poświęcenia się sprawom Archidiecezji oraz podeszłym wiekiem zbliżającego się do osiemdziesiątki Arcybiskupa Twardowskiego, któremu pomógł między innymi budować wspólnie Kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Dzień 1 września 1939 roku rozpoczął jakby nowy, najtrudniejszy rozdział w życiu Arcybiskupa Baziaka. Tragedia Ojczyzny i martyrologia polskiego narodu będzie też jego osobistym dramatem, bo w swych biskupich przemówieniach podkreślał, że jest nie tylko biskupem, lecz również i synem polskiego narodu. Kiedy w pierwszym dniu hitlerowskiej agresji na Polskę spadną pierwsze bomby między innymi i na Lwów, kiedy padną pierwsze trupy i pierwsi ranni zaczną wołać o pomoc i ratunek, biskup Baziak osobiście pośpieszy z pomocą kapłańską jako Chrystusowy sanitariusz, nie zważając na własne niebezpieczeństwo. I odtąd będzie dzielił niedolę swych diecezjan i kapłanów, aż do końca wojny. Swoim czułym i wrażliwym sercem pasterskim odczuwał bardzo boleśnie wszystkie ciosy uderzające w naród i Kościół, ale szczególnie boleśnie odczuł rozstrzelanie przez hitlerowskich najeźdźców, zaraz po wkroczeniu do Lwowa pierwszych zakładników rekrutujących się z pośród profesorów Politechniki i Uniwersytetu z Ks. Dr Komarnickim na czele, zabranie gmachu Seminarium, rozpedzenie kleryków, aresztowanie i zamęczenie wspomnianego już rektora księdza Frankla, oraz — zwłaszcza pod koniec wojny — zdarzające się coraz częściej osławione łapanki i wywożenie na roboty młodzieży — masowe aresztowania i doraźne publiczne egzekucje, mordowanie kapłanów — niejednokrotnie po kilku tygodniowo.

Kiedy przed owcami jego owczarni, a zwłaszcza rodzinami aresztowanych stało widmo śmierci głodowej, nakazał urządzenie przy wszystkich parafiach i klasztorach t. zw. kuchni głodowych, w których wydawano codziennie setki obiadów, co oczywiście nie mogło się podobać okupantom.

Ci oczywiście wszędzie, a nawet i tu dopatrywali się niebezpiecznej organizacji. Nie obeszło się więc bez szykan i gróźb. Ale biskup Baziak jest nieustraszony, staje się wszystkim dla wszystkich i niesie wszędzie nie tylko pociechę duchową ale i pomoc materialną. Jeden z kapłanów, który przeżył więzienie i obóz ze łzami w oczach na wieść o śmierci Arcypasterza wspomina: „Byłem w obozie, stałem na apelu złamany i zmaltretowany, myślałem o mojej i innych mnie podobnych beznadziejnej sytuacji, czułem się bardzo nieszczęśliwym i zapomnianym, i w momencie wkradania się rozpacz w moje serce, nowy więzień przybysz wręcza mi zapisany świstek papieru, charakter pisma nieznanzy — ale kto to pamięta o mnie — czytam następujące słowa: „trwaj i ufaj, umacniaj też i innych, pamiętam o tobie i o innych, modłę się za was i wam błogosławię — wasz Eugeniusz”. Słowa te koją ból ciała i duszy. To Arcypasterz — Ojciec jak matka rodzona nie zapomniał swego dziecięcia, sam zholał i cierpiący umie cieszyć drugich, bo jest pasterzem, który chętnie dałby nawet życie swe za owce swoje”.

W roku 1944 Stolica Apostolska mianuje go tytularnym Arcybiskupem Pariańskim i koadiutorem cum iure successionis Arcybiskupa Twardowskiego, po śmierci którego zostaje 22 listopada 1944 roku jego następcą, a więc Arcybiskupem Metropolita (lwowskim). W swojej pierwszej mowie ogłoszonej do kapłanów, którzy przyszli złożyć swemu arcypasterzowi homagium, poleci między innymi otoczyć szczególną opieką mi-

nistrantów, z których w przyszłości będą się rekrutować powołania kapłańskie. Wskazał przy tym na siebie, bo i jego kapłaństwo zrodziło się z ministrantury.

W kwietniu 1946 roku wyjeżdża do Lubaczowa i w maju tegoż roku razem z Kardynałem Sapiehą współkonsekuje swojego kapłana, księdza profesora dr Jana Stępe na biskupa tarnowskiego. I już wówczas Kardynał Sapieha tak go sobie upodobał, że w roku 1950 poprosił swojego współziomka — Eugeniusza — o pomoc w rządzeniu Archidiecezją Krakowską, a po śmierci Kardynała w lipcu 1951 roku został jego następcą i przez 11 lat jako bonus pastor nie tylko rządził swoją Lubaczowsko - Krakowską ovczarnią, ale też nad nią czuwał i strzegł jej, bronił i modlił się za nią. Dla niej też — jak mawiał z humorem — podzielił swe serce na dwie części. Z tego t. zw. krakowskiego okresu na szczególniejszą uwagę zasługują Misje całego Krakowa, bo dynamiką jego biskupstwa było właśnie to pełne poczucie odpowiedzialności przed Bogiem za powierzone mu dusze. Dużą też zasługą jego — o posmaku nawet historycznym — było i to że archidiecezja krakowska otrzymała aż dwóch biskupów sufraganów, których konsekrował osobiście.

W grudniu 1958 roku obchodził swój biskupi srebrny jubileusz. Z tej okazji Ojciec Święty, Pius XII, za wierną służbę Bogu i Kościołowi w dowód uznania za pracę i trud pasterski obdarzył jubilata godnością asystenta Tronu Papieskiego. Uroczystości jubileuszowe odbył się w Krakowie i w Lubaczowie, bo był przecież arcybiskupem obydwu archidiecezji. — Wzięli też w nich udział i Biskupi Śląscy, z którymi łączyła go przyjaźń jeszcze z czasów przedwojennych. W ramach tej przyjaźni udzielał w czasie wojny azylu śląskim kapłanom, szukającym schronienia przed hitlerowskim terrorem. W drodze rewanżu Arcybiskup Baziak w listopadzie 1960 roku wziął udział w diamentowych uroczystościach kapłańskich biskupa Adamskiego, oraz w kwietniu 1962 roku w srebrnym jubileuszu biskupa Bieńka.

W roku 1960 pojechał do Rzymu Ad limina apostolorum, aby zdać Namiestnikowi Chrystusowemu liczbę z włodarstwa swego. Ojciec Święty Jan XXIII znając widocznie jego, jakby specjalne uczulenie na sprawy etyczne - moralne kleru oraz zabieganie o wewnętrzną dyscyplinę kapłańską, powołał go na członka Komisji Soborowej dla spraw karności kleru i wiernych.

Wrócił z Rzymu pokrzepiony duchowo, ale osłabiony fizycznie. Zanie mógł poważnie na zawał serca w kwietniu 1960 roku, były dni bardzo groźne, ale tym razem śmierć skapitulowała przed jego osobistą energią i medycyną. Widać Bóg go jeszcze nie potrzebował. Arcybiskup nie tylko wyzdrowiał, ale jakby odmłodził. Zawsze bardzo pracowity — teraz za jakiego Mistrz — chciał wszystkim służyć.

Np.: dnia 3. VI. 1962 r. poświęcał kościół w Tarnożynie pow. Tomaszów Lubelski, a nazajutrz był już w Zakopanem na srebrnym jubileuszu kapłańskim swoich wychowanków, zadziwiając wszystkich fenomenalną wprost pamięcią minionych faktów i wydarzeń oraz swym naprawdę ojcowiskim i przyjacielskim sercem.

Osobiście załatwiał wszystkie sprawy urzędowe, nie pozwalał się nikomu i w niczym wyręczać. Nie była to wcale jakaś starcza zachłanność, ale tak mu właściwa przez całe życie kapłańsko — biskupia gorliwość,

która go powoli ale systematycznie zżerała. Jest to zresztą wspólna cecha starych ludzi, żesą bardzo pracowici, jakby się bali, aby o nich nie mówiono, że są niepotrzebni.

Duch Arypasterza był jeszcze bardzo ochotny, ale ciało coraz bardziej mdle.

Dnia 12. VI. 1962 r. wyjechał do Warszawy i tam po 2 dniach nastąpił atak serca. Odszedł tak szybko, że mu nie zdołano nawet udzielić pomocy lekarskiej, ale pośpieszyła mu z pomocą Ta, którą wzywał w ostatniej chwili swojego życia, Mater Dolorosa. Odszedł niespodziewanie — i w chwili, kiedy wszystko raczej przemawiało za długimi jeszcze latami, odszedł dosłownie na miesiąc przed swoim złotym kapłańskim jubileuszem, który miał obchodzić 14 lipca 1962 roku, a do którego gotował się on sam i kapłani obu diecezji. Padł na posterunku jako semper fidelis miles Christi i jako następca dwóch świętych biskupów: Jakuba Strepy — pokornego mnicha i Stanisława — nieustraszonego męczennika. Pierwszego naśladował w pokorze, a drugiego w nieugiętym męstwie: obu — w wielkiej pobożności i świętobliwości życia.

Przez swoje kapłańskie pięćdziesięciolecie był dla nas solą, światłem i jasnym drogowskazem, orientującym nas którądy wiedzie droga do Chrystusa. Był dla nas tą przysłowiową indiańską górą, o której Indianie tak piszą: „W kraju naszym znajduje się góra, która jest wyższa niż wszystkie inne w jej sąsiedztwie. Wszyscy Indianie ją znają, znali ją też przodkowie nasi. Gdyśmy jeszcze dziećmi byli, biegaliśmy, gdzieśmy chcieli bez obawy, że się zgubimy, jak długo widzieliśmy tę górę, która wskazywała drogę do naszego domu. Później wyrosliśmy, polowaliśmy na zwierza, walczyliśmy przeciw innym szczepom, przeciw białemu człowiekowi, tropiliśmy nieprzyjaciela po górach i dolinach. Serce nasze nie trwożyło się o drogę, bo dopóki mogliśmy tę górę widzieć, byliśmy pewni, że trafimy do naszego domu, bośmy ją znali jako bezpieczny drogowskaz, który nigdy się nie sprzeniewierzył dwójemu obowiązkowi. Na jej widok serca nasze uderzają radośniej. Była białym płaszczem pokryta, poznawaliśmy naszą górę po wysokości. Nieraz ciemne chmury nad nią kłębiły, zasłaniały jej głowę przed nazawsze stała na swoim miejscu”. Tą górą jest czarna suknia (tak Indianie nazywają kapłana). Jego serce jest mocne jak skała: on się nie zmienia, on mówi do nas słowa prawdy i my mu wierzymy. Zawsze jesteśmy pewni naszej drogi, dopóki na niego patrymy jako na naszego przewodnika. Szron zimy głowę jego pobieliał, a oblicze jego wskutek burz życia brudami się pokryło, uznajemy w nim naszego duchowego wodza. On jest górą, która nas do Boga prowadzi”.

Dnia 18 czerwca 1962 roku ś. p. Ksiądz Arycbiskup Baziak odbył swój ostatni ingers do Katedry Wawelskiej, aby nazajutrz — po dniach trudów i męki — spocząć jako ostatni arcybiskup Lubaczowski i Krakowski w Kaplicy Zebrzydowskich, do której zaprowadziły go niezliczone rzesze wiernych, poprzedzone przez przeszło tysiąc kapłanów, przez prawie cały dostojny Episkopat z Księdzem Kardynałem i Prymasem Polski dr Wyszyńskim na czele, który nad trumną zmarłego Arcypasterza rozwinął 8 responsorium brewiarzowe z dnia św. Stanisława Biskupa: „Pastor cadit in gregis medio — Dormit sponsus in sponsae gremio — Mater plorans gaudet in filio, quia vivit victor sub gladio”.

Tę garść wspomnień ofiaruje swojemu Arcypasterzowi wdzięczny za Sakrament Kapłaństwa, otrzymany z Jego ręki.

Ks. Dr Jan Szurlej

Sp. Ks. Kancnik Michał Krall

Znów przestało bić serce kapłańskie. Powołał Bóg do Siebie steranego wiekiem i pracą kapłańską sługę Swego, na zasłużony, wieczny spoczynek.

Śmierć jego, poprzedziła choroba, która objawiła się nagle we W. Piątek, powodując częściowy paraliż twarzy. Chory nie poddawał się spełniał choć z trudem swe obowiązki, leczyl się, jak mógł, aż wreszcie trzeba było umieścić go w szpitalu w Gorzowie. Ale było już za późno. Skleroza mózgu, nie dała się ani usunąć, ani zahamować, przeciwnie, postępowała coraz szybciej, tym bardziej, że organizm chorego, do ostateczności wycieńczony, nie stawiał żadnego oporu. Jak często w podobnych wypadkach, przyłączyło się zapalenie płuc, co w podeszłym wieku, kończy się prawie zawsze katastrofą.

Sp. Ks. Michał Krall wypowiadał się i przyjął Komunię św. i namaszczenie Olejem św., choć już miał mowę porażoną i chwilami nie władał pamięcią. Na parę dni przed zgonem, nie poznawał już nikogo, stracił mowę zupełnie, aż wreszcie dnia 22 października 1962 r., o godz. 11 zakończył swe życie, mając 68 lat.

Zwłoki zabrano do Pyrzan, wystawiono uroczyście na katafalku na plebanii i przygotowano do pogrzebu.

Dnia 24 października o godzinie 18,00 zwłoki Zmarłego Kapłana przeniesiono do kościoła. Obrzędem przewodniczył Ks. Prałat Dr Wł. Sygnatowicz, Wikariusz Generalny. Wzięło w nich udział kilkunastu kapłanów z Ks. Dziekanem Skałbą na czele. Z Kurii Biskupiej oprócz Ks. Prałata Sygnatowicza uczestniczyli w odprowadzeniu zwłok do kościoła także Ks. Augustyn Erdmann, Ks. Józef Anczarski, Dyr. Wydz. Duszpasterskiego i Ks. Józef Ferensiewicz, Dyr. Wydziału Nauki Katolickiej. Wierni przybyli w bardzo wielkiej liczbie.

W kościele kapłani odśpiewali żałobne nieszpory, a Ks. Dyr. Ferensowicz wygłosił kazanie. Ze wzruszeniem głębokim żegnał swego Proboszcza i wychowawcę z lat szkolnych i dobrego Ojca i Przyjaciela z dalszych lat życia,

Dnia 25. X. 1962 Księża od rana odprawiali Msze św. w intencji Zmarłego i spowiadali licznych wiernych, którzy pragnęli przyjąć Komunię św. w intencji swego ukochanego Proboszcza. O godz. 10.00 została odprawiona żałobna śmą, w której uczestniczyło bardzo wielu parafian.

Pogrzeb odbył się tegoż dnia wieczorem. Ks. Dziekan Skałba w asyście dwu wikarych Zmarłego odprawił Mszę św. Żałobne przemówienie wygłosił przyjaciel śp. Ks. Kan. Kralla, Ks. Kan. Władysław Dubaniowski. Proste, z przyjacielskiego serca płynące słowa, nakreśliły piękną postać dobrego człowieka i kapłana iście według Serca Bożego. Bo śp. Ks. Kan. Krall był prawdziwie dobrym człowiekiem i jednym z najlepszych kapłanów spośród księży diecezji gorzowskiej. Słowa prawdy o jego cichym, pokornym Bogu i ludziom oddanym życiu poruszyły głęboko nie tylko lud wierny, powiązany ze Zmarłym tysiącami węzłów, boć dla większości z nich był ich duszpasterzem przez 39 lat, ale i księży zebranych dla oddania Zmarłemu ostatniej posługi. Wielu z księży ocierało łzy żalu. Widać było także wzruszenie na twarzy Arcypasterza, J. E. Ks. Biskupa Wilhelma Pluty, który przyjechał, aby zaprowadzić gorliwego Sługę Bożego na miejsce odpocznienia po trudach życia.

Po egzorcie żałobnej Ks. Kan. Dubaniowskiego przemówił Arcypasterz. Piękne były słowa o Kapłanie, który po ciężkim utrudzeniu życia w Chrystusowym kapłaństwie odszedł od nas na zawsze, w zapatrzaniu nad-

przyrodzonym chciałoby się śpiewać Bogu pieśń dziękczynienia za tak wspólnie przeżyte życie Sługi Bożego, który wszystkim swoje lata kapłańskie sterał w gorliwej służbie ludowi. Najpiękniejszym i najwymowniejszym świadectwem Jego życia jest nikt inny tylko parafianie tak tłumnie zgromadzeni na pogrzebie, tak głęboko przeżywający odejście swego Duszpasterza i tak dobrze rozumiejący, że Jego utrata jest dla nich utratą wyjątkowo wielką. To, że parafia żyje w tak bliskiej więzi z Bogiem i że jest tak mocno związana z wiarą, to zasługa tego dobrego Kapłana, którego szanują tu wszyscy i którego odejście tu wszyscy przeżywają. J.E. Ks. Arcypasterz stwierdził dalej, że praca Zmarłego Ks. Kanonika była wysoko ceniąca przez Kurię Biskupią i wszystkich Księża Biskupów w Gorzowie i że Księża Biskupi nosili się z zamiarem, aby postarać się o papieskie odznaczenie dla Ks. Kan. Kralla, dla uczczenia Jego ofiarnego kapłańskiego trudu.

Po przemówieniu Arcypasterza odprawiono przy katafalku liturgiczne modły i J. Eksceleńca w otoczeniu blisko 30 kapłanów, odprowadził Zmarłego na cmentarz. Pochód na cmentarz wydawał się być nie pochodem ku mogile, ale jakąś pełną pogody, niemalże radosną uroczystością, w której uczestniczyli wszyscy parafianie, którym okoliczności życia pozwoliły wziąć udział w pogrzebie. Był to jeden z najpiękniejszych pogrzebów kapłańskich, jakie piszący te słowa widział w swoim życiu. Liczne chorągwie niesione na przedzie żałobnego pochodu, długi szereg kapłanów z Biskupem na czele, a za nimi trumna Ojca parafii, niesionego na ramionach swych duchowych dzieci, to wszystko okolone kilkudziesięciu metrowym wieńcem, niesionym przez dziewczęta i kobiety, dalej gęsta ciżba rozmodlonego śpiewem tłumy uczestników, idącego ku cmentarzowi drogą wśród drzew, ocenioną mrokiem zbliżającej się nocy — to wszystko sprawiało wrażenie jakiegoś pełnego poezji pochodu żywych ku radosnej szczęśliwej wieczności.

Doczesne szczytkę zasłużonego Kapłana złożono w pośpiesznej wybudowanym grobowcu. Ludzi było tak wiele, że młodzież wchodziła na drzewa, aby wszystko widzieć.

Śp. Ks. Kan. Krall urodził się w Siebieczowie, w diecezji lwowskiej 22 września 1894 r. Uczęszczał do gimnazjum IV we Lwowie, będąc wychowankiem Małego Seminarium, kierowanego przez Księża Gaworzewskiego i Szulca, przyjęty przez Sługę Bożego arcyb. Józefa Bilczewskiego. Stał się on od pierwszej chwili ideałem kapłana i Polaka dla wrażliwego na wszystko, co dobre i piękne, młodego wychowanka Michała.

Marzenie jego, by być przyjętym do Seminarium duchownego mogło się spełnić dopiero w r. 1915. Były to lata pierwszej wojny światowej, brzemienne w łzy i krew z którymi przyszły do seminarium głód, brak wody, opału i światła.

Doświadczał Bóg młodego alumna, którego duszę wyposażył niezwykłym wyczuciem artyzmu, piękna i poezji, cierpieniem i chorobą uporczywą, wymagającą kilkakrotnej operacji, a której ślady pozostały mu na twarzy do końca życia. Ile on przecierpiał, ile przeszedł w obawie, czy choroba nie będzie przeszkodą do kapłaństwa! Chrystus zlitował się nad nimi i przyjął go na Swego kapłana udzielając mu Królewskiego Kapłaństwa za pośrednictwem Ks. Arcyb. Bilczewskiego, w dniu 29 maja 1919 r.

W Stojanowie, gdzie była jego pierwsza placówka duszpasterska, przeszedł chrzest bojowy kapłaństwa. Wobec zbliżającego się frontu, nie opuścił placówki wikariuszowskiej, pozostał jako jedyny kapłan na cały powiat. Ile przeszedł prześladowań, każdej chwili groziła mu śmierć, albo stokroć gorsze męczeństwo. A gdy niebezpieczeństwo wojenne minęło, stanął oko w oko z epidemiami, chorobami zakaźnymi, głodem. Miody organizm, pełen zapału, przetrwał.

Po roku, przeniesiony został do powiat. miasta Brody w charakterze wikarego. W takim środowisku swą duszę poetycką, nie tylko sam obejmował coraz szersze horyzonty „gdzie wzrok nie sięga” ale w sfery ideałów filareckich porywał za sobą młodzież tego miasta. A umiał to robić, jak nikt inny. Urządzał przedstawienia teatralne, uroczystości kościelne i narodowe, a wszystko na wysokim poziomie artystycznym, ożywione głęboką wiarą, z której wypływał potężny nurt miłości Boga, bliźniego, Ojczyzny.

Ks. Arcyb. Bilczewski, postanowił, ceniając niezwykle walory młodego kapłana, powierzyć mu wysokie i odpowiedzialne stanowisko.

Błyskotliwa kariera — sądząc po ludzku — nie odpowiadała jego pokorze, bał się nawet cienia pychy, to też w poufnej rozmowie ze swym protektorem, wyprosił zmianę zarządzenia i przyjął małe probostwo we wsi Zazule — Kozaki. Był to jedyny w jego życiu wypadek, że o coś prosił dla siebie.

W Zazulach — Kozakach pracował z zapałem przez 22 lat. Ze swą pełną poświęcenia pracą w diecezji lwowskiej otrzymał nominację na honorowego kanonika.

W roku 1945 razem ze swymi parafianami Ks. Kanonik Krall wyjechał na Ziemię Odzyskane i osiedlił się w Pyrzanach, gdzie dosłownie wszystko trzeba było budować na nowo od podstaw. Tu pozostał do śmierci.

39 lat pracował nad swymi parafianami jako proboszcz, zawsze cichy, pogodny, gotów nawet życie za nich oddać, jak tego nieraz dawał dowody, w ciągu drugiej wojny światowej...

Pięknym rysem jego kapłańskiego charakteru, była wielka bezinteresowna miłość bliźniego i synowskie przywiązanie do biskupa. Unikał namiętnych dyskusji, świadomie nigdy nikogo nie obraził, obojętne, czy chodziło o zwykłego parafianina, czy dostojnika w sutannie. O sobie nie dbał, hojny i szczodry dla drugich, nieraz nawet ze szkodą dla siebie. W kazania wkładał całą swą duszę, a mówił z porywającym przekonaniem.

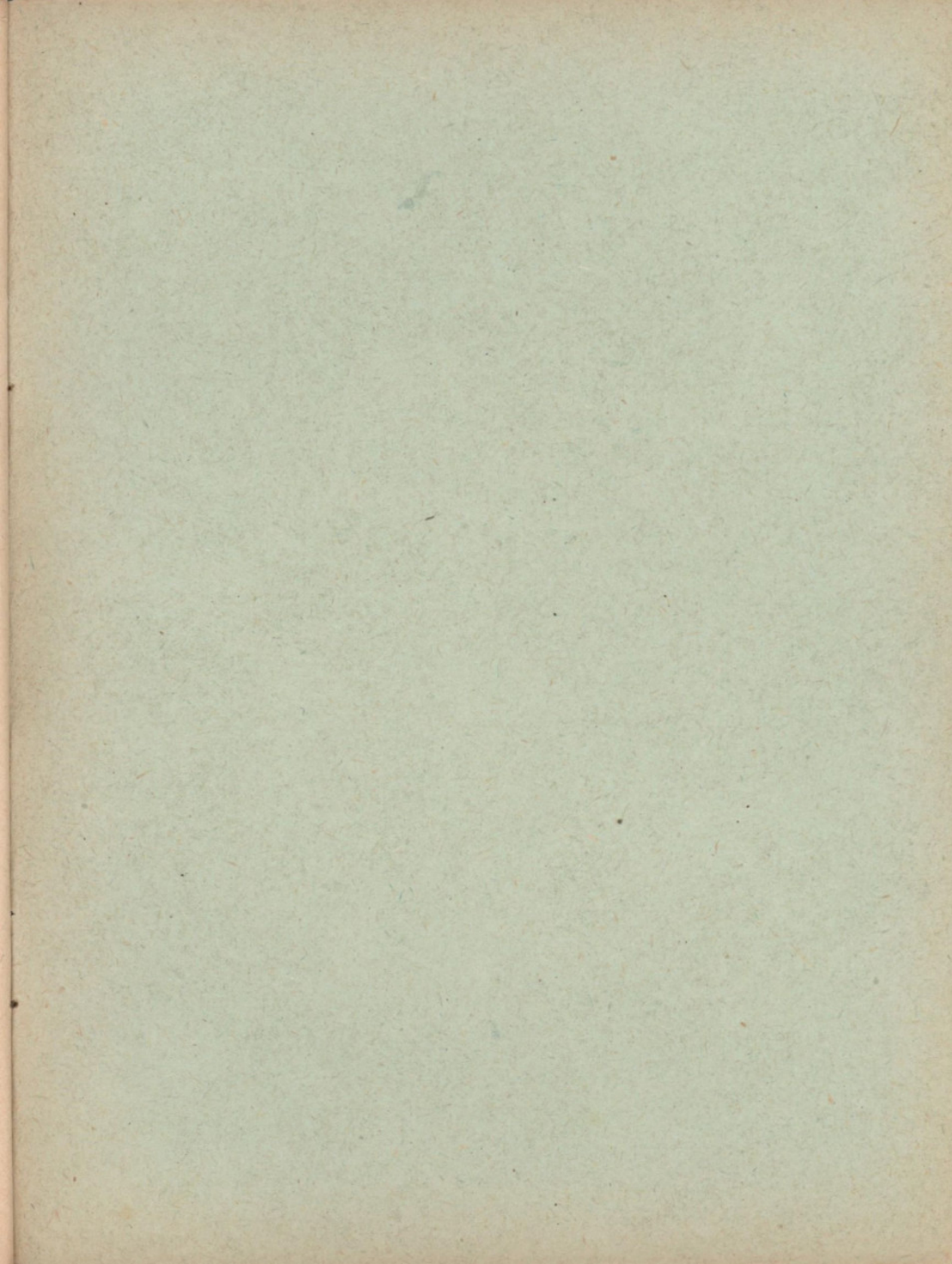
Dla innych kapłanów żywił braterską miłość, swych wikarych, otaczał serdecznym umiłowaniem; wzorem w tym względzie, był mu Ks. Arcyb. Karol Hryniewiecki, mieszkający po powrocie do Ojczyzny w Kozakach i dążący Ks. Michała ojcowską miłością i urabiający duszę jego na wzór Boskiego Mistrza.

Nie danym mu było przywitać obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w swym kościele; odczuł to boleśnie na łóżu szpitalnym, ale jak zawsze, widział i tu Wolę Bożą.

Ufamy, że Bóg przyjmie Swego sługę i za przyczyną Matki Najśw., której w kościółku w Pyrzanach wybudował oryginalny w prostocie, ale wysoce artystyczny ołtarz, do swych wiecznych przybytków.

R. i. P.





Za pozwoleniem Władzy Duchownej

Wydaje Kuria Biskupia w Gorzowie Wlkp.

Druk: Gorzowska Drukarnia Akcydensowa w Gorzowie Wlkp.

Zam. — 2211 Z-6 — Nakład 1.200